



Przystanek Dolny Śląsk

kwartalnik 1(37)2025 wiosna • ISSN 2353-3056



**ŚWIEBODZICE • ŻAGAŃ • SZKLARSKA PORĘBA
WROCŁAW • KOWALOWA • WAŁBRZYCH
LWÓWEK ŚLĄSKI • JELENIA GÓRA SOBIESZÓW**



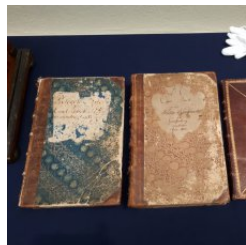
Perpetua to sędziwa jabłoń, rosnąca na leśnej łące we wsi Kowalowa, tuż przy Głównym Szlaku Sudeckim. Przechylona, z wypróchniałym pniem, wciąż kwitnie i owocuje, chociaż liczy sobie co najmniej 120 lat. Jak żywy pomost łączy przeszłość z przyszłością.

» **strona 23**



Kolekcja z 4600 obiektami z historycznego pruskiego powiatu Löwenberg zawierająca m.in. korespondencję prywatną, obrazy, książki, prasę, zdjęcia, archiwalia prywatne i miejskie, odzież, ceramikę, porcelanę, wyroby szklane trafiła do Lwówka Śląskiego.

» **strona 11**



Na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 roku zostały po raz pierwszy zaprezentowane szerszemu gronu odbiorców pierwsze polskie przekaźniki energetyczne. Ich producentem była Fabryka Specjalnych Aparatów Elektrycznych w Świebodzicach.

» **strona 150**



Na okładce Pałac Sobieszów zbudowany na początku XVIII wieku dla Schaffgotschów. Po 1945 roku działała tu szkoła, a obecnie funkcjonuje nowoczesne Centrum Przyrodniczo-Edukacyjne Karkonoskiego Parku Narodowego. Fot. Wojciech Głodek, 2024



Przystanek Dolny Śląsk to niezależny kwartalnik o Dolnym Śląsku i tylko dzięki Wam może taki pozostać. Kwartalnik możesz *symbolicznie zaprenumerować i **możesz wesprzeć powstawanie kolejnych numerów** na patronite.pl/przystanekd (*symbolicznie, bo nie chcemy zamykać go za paywallem) lub dokonując darowizny bezpośrednio na rzecz fundacji Instytut Dolnośląski nr konta **28 2130 0004 2001 0663 3879 0001**

Dziękujemy za stałe wsparcie naszym Patronom i Patronkom:

Marcin Kownacki, Hubi John, Dinxles Regio, Krzysztof Lisowski, Wojciech Tretter i NN

Przystanek Dolny Śląsk, kwartalnik nr 1(37)2025 wiosna

tytuł zarejestrowany w Sądzie Okręgowym we Wrocławiu Rej. Pr. 3208 ISSN 2353-3056

wydawnictwo bezpłatne

adres redakcji: redakcja@przystanekd.pl

redaktor naczelny: Wojciech Głodek

współpraca: Iwona Błach, Jolanta Kluba

wydawca: Instytut Dolnośląski z siedzibą we Wrocławiu, zarejestrowany 20.03.2014 roku w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia Fabrycznej VI Wydziale Gospodarczym KRS 0000502837 Regon 022395582 NIP 8982207071 adres wydawcy: biuro@instytutdolnoslaski.org

Wydawca, Redakcja i Autorzy dokładają wszelkich starań, aby ustalić dysponentów praw autorskich publikowanych materiałów. Osoby, które mogły zostać pominięte proszone są o kontakt z Redakcją. Redakcja zastrzega sobie prawo adjustacji, skracania i opracowania redakcyjnego nadesłanych materiałów. Redakcja nie zwraca nadesłanych materiałów. Wydawca zastrzega sobie prawo przedruku nadesłanych artykułów w innych wydawnictwach współpracujących. Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam. Dozwolone jest kopiowanie i rozpowszechnianie niezmodyfikowanego wydania kwartalnika na innych stronach www i nośnikach pod warunkiem zachowania bezpłatnego dostępu do niego.



Filary gospodarcze Wałbrzycha jakimi były kopalnie węgla kamiennego i fabryki porcelany przestały istnieć w wyniku zmian gospodarczych rozpoczętych w 1989 roku. Dzisiaj pamiątki po obu tych branżach można obejrzeć wyłącznie w muzeach.

» **strona 73**



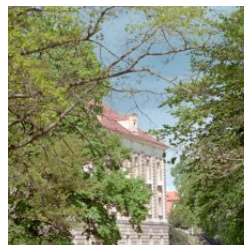
Szklarska Poręba od wieków była centrum hutnictwa szkła. W 1841 roku położono kamień węgielny pod budowę nowoczesnej huty szkła Josephine. Już w 1842 roku rozpoczęła ona działalność produkcyjną, wyznaczając nowe standardy w świecie szklarstwa.

» **strona 140**



Żagański park jest powszechnie dostępny. Można go zwiedzać samodzielnie bądź podczas organizowanych okazjonalnie oddolnych spacerów krajoznawczych Odkrywanie Żagania. To jeden z najciekawszych parków na pograniczu polsko-niemieckim.

» **strona 117**



Historia „Bramy do Wrocławia”, czyli remont hotelu Grand
Modowa biografia profesor Huml, historyczki i krytyczki sztuki
Fenomenalny, czyli blisko 200 zdjęć Zdzisława Beksińskiego
Najnowsze książki o Dolnym Śląsku warte przeczytania

» **strona 44**

» **strona 129**

» **strona 107**

» **strona 172**



Czy zabytek musi być nieruchomy?

Konferencja Regionalistów **DOLNOŚLĄSKIE TEMATY**
25-26 kwietnia 2025 roku, Pałac Sobieszów



Każdy region Polski jest na swój sposób szczególny, posiada sobie tylko właściwe cechy i może poszczycić się indywidualnym sznytem. Każdy region ma również dla siebie ważne problemy, czasami zupełnie odmienne od reszty kraju, czasami zaś spójne.

Dolny Śląsk to region obfitujący w atrakcje: przyrodnicze jak i kulturalne, posiadający długą i wielokulturową historię. Chcąc podjąć tematykę regionu dolnośląskiego w wymiarach turystycznym i historycznym, porozmawiać o przyrodzie i dziedzictwie kulturowym, o tym jak jest i jak może być – Instytut Dolnośląski, Książnica Karkonoska oraz Karkonoski Park Narodowy **zapraszają na I edycję konferencji regionalistów „Dolnośląskie Tematy”**.

Zapraszamy pasjonatów Dolnego Śląska, jego historii, entuzjastów kolei i wędrowania po górach, poszukiwaczy tajemnic i miejsc niezwykłych, miłośników niewielkich muzeów i szukania w archiwach oraz odkrywania tego, co znajduje się poza utartymi szlakami.



Czy jest coś jeszcze do odkrycia?

Konferencja Regionalistów **DOLNOŚLĄSKIE TEMATY**
25-26 kwietnia 2025 roku, Pałac Sobieszów



Organizatorzy konferencji: Instytut Dolnośląski, Książnica Karkonoska, Karkonoski Park Narodowy

Partnerzy konferencji: Fundacja Ochrony Dziedzictwa Przemysłowego Śląska, Odkrywca, Czasopismo Sudety, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Ocalone Dziedzictwa, LGD Partnerstwo Ducha Gór, Janowickie Opowieści, Przestrzeń - Galeria Sztuki, Atelier

Patroni konferencji: Dolnośląska Organizacja Turystyczna, Przystanek Dolny Śląsk, Zachodnia TV, Muzyczne Radio, Radio ESKA, Kurier Kowarski, Fantastyczny Dolny Śląsk



SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU ROZWOJU ORGANIZACJI OBYWATELSKICH NA LATA 2018–2030 PROO



Jak ocalić przed zadeptaniem?

Konferencja Regionalistów **DOLNOŚLĄSKIE TEMATY**
25-26 kwietnia 2025 roku, Pałac Sobieszów

194





Powrót po latach

Zbiory Heimatstube Löwenberg w gminie Lwówek Śląski

tekst: Hanna Szurczak

zdjęcia: Robert Zawadzki

Po przegranej przez Niemcy II wojnie światowej doszło do zmiany granic, co pociągnęło za sobą wielomilionowy exodus ludności cywilnej. Kierunek był jeden: ze wschodu na zachód. Zwycięski Związek Radziecki zabrał Polsce Kresy, dając w zamian tereny dotychczas należące do Niemiec.



Z Kresów wysiedlono Polaków, ze Śląska, Ziemi Lubuskiej i Pomorza – Niemców. W swoich bagażach zabierali najcenniejsze dla siebie przedmioty. Zdjęcia, pamiątki po rodzicach i dziadkach, dokumenty, czasami naczynia czy narzędzia. Chcieli je ocalić, dla siebie i dla następnych pokoleń.





Obywatele niemieccy („wypędzeni”) przechowywali rzeczy wywiezione z dawnej ojczyzny początkowo jako prywatne pamiątki. Z czasem zaczęły powstawać izby pamięci, w których były one deponowane celem udostępniania szerszemu odbiorcy. Otoczone szacunkiem, wzbu-
dzające sentyment dopóki żyli ich bezpośredni właściciele, wraz z ich odchodzeniem zaczęły popadać w zapomnienie. Kurczyły się przestrzenie wystawiennicze, malało zainteresowanie i wkrótce stały się raczej kłopotliwą spuścizną, niż cennymi pamiątkami. Oczywiście nie dla wszystkich. Kiedy po niemieckiej stronie wykruszały się, z racji upływu czasu, szeregi członków związków dawnych mieszkańców, po polskiej stronie zaczęły pojawiać się osoby zainteresowane historią regionów, w których przyszło im żyć. Nie inaczej sprawy miały się w Lwówku Śląskim.

Lwówek Śląski, do 1945 roku Löwenberg, to miejscowość której przedwojenni mieszkańcy osiedli w znaczącej liczbie w Hanowerze i jego okolicach. Ich pamiąt-



ki, tworzące kolekcję ojczyźnianą historycznego pruskiego powiatu Löwenberg przez ponad 50 lat sponsorował powiat Hanower. Niestety po wygaśnięciu w roku 2009 umowy zbiory przeniesiono do tymczasowej siedziby w Ronnenberg-Empelde, w której zostały zdeponowane bez możliwości ich eksponowania.

Po otwarciu granic mieszkańcy Löwenberg i ich potomkowie licznie odwiedzali swój Heimat. Poszukiwali śladów, odwiedzali cmentarze. Pierwsze kontakty z Polakami bywały przepełnione nieufnością, płynącą z obu stron. Lata jednak mijały, kontakty się zacieśniały, przeobrażały w przyjaźnię. Zaczęły powstawać wspólne projekty na płaszczyźnie ratowania pamięci o historii miejsca, które trwało pomimo zmian geopolitycznych.

Lwówczanin, pan Robert Zawadzki, od 10 lat prezes Lwóweckiego Towarzystwa Regionalnego, realizując swoje zainteresowanie regionem nawiązał znajomość z przedwojenną mieszkanką Löwenberg, panią Gizelą Wolf. Odwiedził Hanower na jej zaproszenie z nadzieją



na obejrzenie zbiorów ojczyźnianych, co jednak okazało się niemożliwe. Być może to było iskrą, która roznieciła płomień.

W 2017 roku, w związku z 800-leciem powstania miasta w Lwówku Śląskim zaprezentowano część zbiorów (przede wszystkim przedwojenne fotografie, niezna-





ne dotąd w Polsce), pochodzących z Heimatstube Löwenberg. Wzbudziły spore zainteresowanie, co nasunęło pomysł, by całą kolekcję podarować miastu. Strona niemiecka złożyła taką propozycję ówczesnym władzom Lwówka, co jednakże nie przyniosło oczekiwanych efektów. Pertraktacje trwające w latach 2018–2021 spełzły





na niczym. W roku 2022 powrócono do tematu. Na spotkania w Lubomierzu, do którego doszło dzięki pośrednictwu Schlesische Museum zu Görlitz, stronę niemiecką reprezentował pan Henning Wätjen (przewodniczący Heimatbundes Löwenberg e. V.), zaś stronę polską ówczesny radny gminy Lwówek Śląski, a obecnie burmistrz Dawid Kobiałka.

Wielkie zaangażowanie Schlesische Museum, po którego stronie leżała organizacja spotkań oraz przygotowanie projektu od strony prawnej, a także objęcie przez pana Dawida Kobiałkę stanowiska burmistrza Lwówka doprowadziły do pierwszego w historii powojennych stosunków polsko-niemieckich przekazania zbiorów Heimatstube stronie polskiej.

Długo szukano formuły prawnej dla tego typu niezwykłej operacji. Dzięki zaangażowaniu pani dr Agnieszki Gąsior, dyrektorki Schlesische Museum zu Görlitz możliwość taką znaleziono. Formalnie zbiory przejmuje Museum, ale kolekcja nie pozostanie długo w Görlitz.,



Na początku roku 2025 będzie przekazana jako depozyt do Lwówka Śląskiego. W przyszłości kolekcja będzie profesjonalnie przechowywana i prezentowana w instytucjach publicznych w Lwówku Śląskim, Gryfowie Śląskim i Lubomierzu.

Inwentaryzacja zbiorów Heimatstube Löwenberg odbywała się w latach 2016–2023. Kolekcja z 4600 obiektami z historycznego pruskiego powiatu Löwenberg zawiera korespondencję prywatną, obrazy, książki, prasę, zdjęcia, archiwalia prywatne i miejskie, odzież, ceramikę, porcelanę, wyroby szklane oraz skrzynię kupiecką z dokumentacją cechu kupców z Gryfowa.

Jarosław Bogacki w *Texte der Lade der Greiffenberger Kaufmannssozietät (1748–1945) aus textlinguistischer Perspektive* („Acta Germanica” 2020, vol 48) napisał: *Pisemna spuścizna jednego z dolnośląskich stowarzyszeń kupieckich, Kaufmannssozietät zu Greiffenberg in Schlesien [Gryfów Śląski], jest (...) analizowana jako rzadki, prawie całkowicie zachowany zbiór*

tekstów, który jest ważny dla diachronicznych kwestii tekstowo-językowych, a jednocześnie kwestii ekonomiczno-historycznych. Dotarcie do tych dokumentów dla polskich badaczy było dotychczas trudne, wymagało zabiegania o pozwolenia strony niemieckiej. Teraz prowadzenie badań będzie ułatwione.





12 listopada 2024 roku w murach Schlesische Museum zu Görlitz odbyło się spotkanie, na którym podpisano dwa dokumenty. Pierwszy to przekazanie Heimatstube Löwenberg do Schlesische Museum zu Görlitz, sygnowany przez pana Henninga Wätjen i panią Agnieszkę Gąsior. Drugi zaś to dokument potwierdzający wypożyczenie zbiorów gminie Lwówek Śląski, podpisany przez panią dyrektor Gąsior i pana burmistrza Kobiałkę. Perłę kolekcji, czyli skrzynię kupiecką (Die Lade der Greiffenberger Kaufmannssozietät) z XVIII wieku wraz z zawartością dołączy do reszty kolekcji w Lwówku Śląskim 5 stycznia 2025 roku. [•]

Hanna Szurczak – przedstawicielka stowarzyszenia TILIAE. Dolnoślązaczka. Emerytowana nauczycielka. Od 2016 roku bada temat ratowania pamięci, o czym pisze na stronie internetowej Wiejskie cmentarze ewangelickie województwa łódzkiego.



[cmentarzeewangelickie-lodzkie.pl](http://www.cmentarzeewangelickie-lodzkie.pl)



facebook.com/RatujacPamiec



facebook.com/Pfaffendorf



Jak mówić o trudnym dziedzictwie?

Konferencja Regionalistów **DOLNOŚLĄSKIE TEMATY**
25-26 kwietnia 2025 roku, Pałac Sobieszów





Perpetua

Historia pewnej jabłoni

tekst: Tomasz Lewicki

zdjęcia: Tomasz Tracewski

Perpetua to sędziwa jabłoń, rosnąca na leśnej łące we wsi Kowalowa, tuż przy Głównym Szlaku Sudeckim. Przechylona, z wypróchniałym pniem, wciąż kwitnie i owocuje, chociaż liczy sobie co najmniej 120 lat. Jak żywy pomost łączy przeszłość z przyszłością.



Czy wiecie, ile drzew w Polsce jest pomnikami przyrody? Odpowiedź brzmi: to zależy, jak spojrzymy. Pojedynczych naliczymy ponad 22 tysiące. Gdy weźmiemy pod uwagę również grupy i aleje drzew, będzie ich pięć razy więcej – ponad 113 tysięcy. Imponująca liczba!

Kolejna zagadka: ile jest w Polsce miejscowości o nazwie Kowalowa? Odpowiedź brzmi: dwie, i obie są





wsiami. Starsza i większa leży w Małopolsce, na Pogórzu Karpackim. Młodszą i mniejszą znajdziemy na Dolnym Śląsku, w Górach Kamiennych. To ona jest celem naszej dzisiejszej podróży. Przez Kowalową przebiega droga krajowa nr 35, prowadząca z Wrocławia przez Świdnicę, Wałbrzych i Mieroszów do przejścia granicznego z Czechami w Golińsku. Większość turystów jedzie właśnie tędy, by odwiedzić słynne Skalne Miasto u naszych południowych sąsiadów – przez cały rok dojedziemy do niego samochodem, a w sezonie letnim pociągami.

Kowalowa jest rozciągnięta na długości trzech kilometrów wzdłuż przełomowej doliny rzeki Ścinawki. Od południa łączy się z Mieroszowem, za to na północy jej zabudowania są rozrzucone na dużym obszarze, przez co trochę „rozmywa” się na mapie. Niektórzy podróżnicy po Dolnym Śląsku być może przypomną sobie, że właśnie w Kowalowej należy zjechać w boczną drogę, by pod nowym wiaduktem kolejowym dojechać do znanego skądinąd Sokołowska.



My jednak mijamy zjazd do dawnego uzdrowiska i jedziemy jeszcze około 100 metrów dalej. Tutaj skręcamy z głównej szosy w prawo, bezpośrednio przed tablicą zapraszającą do nieodległego pensjonatu Kowalova, i zatrzymujemy się na publicznym parkingu dokładnie naprzeciwko pensjonatu. Wstęga asfaltu kusi, by pojechać wyżej, lecz znak przy wjeździe na ulicę Wczasową, na której się znajdujemy, mówi, że to ślepy odcinek – i naprawdę tak jest. Zostawmy zatem samochód i przejdźmy się na krótki spacer w górę ulicy. Do jesieni 2021 roku była to malownicza leśna droga o szutrowej nawierzchni, dzisiaj idziemy po gładkim asfalcie.

Rasowy turysta z pewnością zauważy umieszczone w kilku miejscach charakterystyczne prostokąty, złożone z biało-czerwono-białych pasów. Spojrzenie na mapę papierową albo na ekran smartfona potwierdzi, że jesteśmy na Głównym Szlaku Sudeckim – drugim pod względem długości górskim szlaku turystycznym w Polsce, prawie 130 km od jego początku w Świeradowie-Zdroju. Warto



dodać, że jednocześnie znajdujemy się w Parku Krajo-
brazowym Sudetów Wałbrzyskich.

Okolo 300 metrów od parkingu asfalt kończy się jak
nożem uciął. Na ostatnim odcinku wędrujemy wzdłuż
ogrodzenia, za którym widać bryłę dużego, trzykondy-
gnacyjnego budynku. To miejsce z ciekawą historią, dla-
tego zatrzymajmy się na chwilę.





Jego dzieje sięgają połowy XIX wieku i są związane z odległym o 2,5 km Sokołowskiem, wówczas znanym jako Görbersdorf. Do niewielkiej wsi na krańcu Śląska przyjechała na wypoczynek hrabina Marie von Colomb, siostrzenica pruskiego feldmarszałka Gebharda von Blüchera. Najwyraźniej poczuła się tutaj na tyle dobrze, że zobaczyła w ukrytej w górach osadzie potencjał do za-



Goerbersdorf i. Schles. Sanatorium Blitzengrund



rabiania pieniędzy. Postanowiła urządzić w Görbersdorf zakład leczniczy, wykorzystujący młodą, ale posiadającą wielu zwolenników hydroterapię, czyli leczenie wodą.

Jednocześnie z budową swojego zakładu Marie von Colomb wydzierżawiła od księcia Hansa Heinricha X von Hochberg, pana na zamku Książ i jednocześnie właściciela całej okolicy, sporą parcelę dokładnie w miejscu, w którym teraz stoimy. Prawie 200 lat temu po obu stronach drogi, nieopodal płynącego dnem doliny potoku, stało kilkanaście zagród. Ta niewielka osada nazywała się wówczas *Blitzengrund*, a dzisiaj nosi nazwę Ługowina. Niektóre internetowe źródła mylnie twierdzą, że Ługowina była kolonią (przysiółkiem) starszego od niej Sokółowska. Jednak według archiwalnych, niemieckich źródeł założona w drugiej połowie XVII wieku. Ługowina była przypisana do Unisławia Dolnego – dzisiaj to pierwsze zabudowania Kowalowej od północy.

Hrabina urządziła tutaj filię swojego zakładu na wolnym powietrzu. Według zachowanych dokumentów pro-



wadziła rozmowy z księciem von Hochberg na temat budowy pensjonatu w tym miejscu.

Niestety, jak to często bywa z pionierskimi przedsięwzięciami, biznes Marie von Colomb zakończył się plajtą. Jednak za sprawą jej szwagra, Hermanna Brehmera, który wykupił zadłużony zakład leczniczy i rozbudował go w pierwszy na świecie ośrodek leczenia gruźlicy, wieś Görbersdorf dostała drugą szansę i wykorzystała ją w pełni.

Sanatorium w Ługowinie powstało na początku XX wieku jako prywatny zakład leczniczy. Jego pierwszym właścicielem był Ernst Waldow, posiadacz hotelu z restauracją *Zum Grünen Kranz (Pod Zielonym Wieńcem)*, zlokalizowanego u wylotu doliny – aktualnie to pensjonat, przed którym zostawiliśmy samochód rozpoczynając wycieczkę. Później sanatorium wielokrotnie zmieniało właścicieli, zwłaszcza w latach kryzysu po I wojnie światowej. Swoją rolę spełniało przez około 40 lat, do końca II wojny światowej.



W powojennej Ługowinie, która aktualnie jest częścią wsi Kowalowa, zamieszkali pracownicy leśni. Niemieckie murowane domy i drewniane chałupy stopniowo znikwały. Budynki, które pozostały do dzisiaj, można policzyć na palcach jednej ręki.

Na elewacji sanatorium zachował się oryginalny napis z nazwą *Blitzengrund*, przez wiele lat ukryty pod tynkiem z czasów PRL. Do późnych lat 80. w budynku i na





przyległym do niego terenie odbywały się kolonie letnie dla dzieci z Wałbrzycha. Latem 1963 r., podczas epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu, ośrodek kolonijny zagrał jeszcze jedną rolę – na kilka tygodni urządzono w nim izolatorium. Kierowano do niego mieszkańców Wałbrzycha i okolic, którzy mieli pecha zetknąć się rodzinnie lub zawodowo z chorymi na ospę.

W niezwykle sposób historia tego miejsca została wykorzystana literacko. Pisarka z Mazowsza, Agnieszka Jez, właśnie w Kowalowej i jej okolicach umieściła akcję serii powieści kryminalnych *Sprawy Soni Kranz*, zatytułowanych „Pomroka”, „Pastwa” i „Przewina” (z recenzją jednej z książek – „Pastwy” – można zapoznać się w numerze 35 „Przystanku Dolny Śląsk”). Ostatni, najnowszy tom pt. „Potrzask” miał premierę 19 marca. Główna bohaterka, komisarz Sonia Kranz, wskutek osobistych i zawodowych zawirowań wprowadza się do ostatniego domu na ulicy Wczasowej w Kowalowej. I, zgodnie z konwencją gatunku, wraz z podwładnymi z posterunku



policji w Mioszowie rozwiązuje kryminalne zagadki okolicy, w tym tajemniczą śmierć jednego z pacjentów dawnego sanatorium *Blitzengrund*, które na potrzeby fabuły w przewrotny sposób nawiązuje do swojej medycznej przeszłości i staje się ośrodkiem odwykowym *Ostoja*.

Gdy miniemy sanatorium i zejdziemy z asfaltu na drogę gruntową, po prawej stronie zauważymy pojedyncze, ogrodzone drzewo. Nie da się go przeoczyć, rośnie bowiem kilka kroków od drogi. W zależności od pory roku drzewo ukaże się nam mniej lub bardziej okazale. Gdy trafimy tutaj w odpowiedniej chwili wiosną, obsypane będzie białymi kwiatami. Latem prezentuje się dostojnie, w zielonej koronie. Jesienią powoli zrzuca drobne, żółto-brązowe liście. Zimą, przy pochmurnym niebie, wygląda

Do Kowalowej dojedziemy autobusem miejskim z Wałbrzycha. Z pociągu wysiadamy na Wałbrzych Centrum i kierujemy się ul. Lubelską i ul. Konopnickiej na przystanek Nowy Świat (ok. 800 m). Stąd codziennie 6 kursów linii nr 15 jest przedłużonych do Golińska i jedzie przez Kowalową. W dni robocze i soboty można też skorzystać z busa odjeżdżającego z przystanku przy ul. Sikorskiego (od 5 do 20 kursów).



krucho i słabo, jakby zaraz miało się przewrócić – ale to tylko pozory.

Gdybyśmy minęli to miejsce i poszli wyżej, zobaczylibyśmy dawną gajówkę, dzisiaj dom prywatny. Właśnie w nim „mieszka” komisarz Sonia Kranz. Idąc jeszcze dalej moglibyśmy skrócić w prawo, i ostro w górę podążać Głównym Szlakiem Sudeckim, albo iść prosto i długą, z początku wznoszącą się łagodnie, później coraz bardziej stromą drogą dotrzeć do długiego wypłaszczenia. Stąd żółtym szlakiem albo zejdziemy do Mieroszowa, albo dojdziemy do znanego miłośnikom wędrówek po tej części Sudetów szczytu Lesista Wielka i znajdujących się w jego okolicy szczelin wiatrowych. Ale to już innym razem.

My zatrzymamy się właśnie tutaj, ponieważ dotarliśmy do celu dzisiejszego spaceru. Drzewo stojące przed nami to jabłoń Perpetua – prawdziwa weteranka wśród tutejszych organizmów żywych. Co roku kwitnie pełną objętością korony i owocuje niewielkimi jabłkami. Imię Perpetua (Wieczna w wolnym tłumaczeniu z łaciny) jest



nieoficjalne, ale pasuje do niej idealnie – drzewo jest wiekowe i bardzo żywotne. Jego wysokość to nieco ponad 8 metrów, a obwód w pierśnicy wynosi prawie 2 metry.

Jabłoń jest pokierszowana do tego stopnia, że trudno na pierwszy rzut oka ocenić jej wiek. Pewnych wskazó-





wek w tym zakresie udziela nam między innymi: potężny ubytek w górnej części pnia, ślady po wyłamanych konarach i przypominające usypaną ziemię odchody owadów żywiących się martwym drewnem. Obchodząc drzewo dookoła przekonamy się, że jest wyraźnie przechylone w stronę łąki, na której rośnie. Intuicyjnie czujemy, że





jest stare. Nie, stare to nieodpowiednie słowo – do takiego organizmu bardziej pasuje określenie sędziwy.

Perpetua ma co najmniej 120 lat (w 2024 roku). To jednak dolna granica wieku, niemal na pewno drzewo jest starsze, może o dodatkowe 10 lat. Skąd ta pewność? Mówi o tym ekspertyza dendrologiczna oraz – a może przede wszystkim – archiwalne zdjęcia. Jak wspomniałem wcześniej, dolina Blitzengrund była kiedyś niedużą osadą. Mieszkało tutaj na stałe kilkadziesiąt osób, nie licząc zmieniających się pacjentów sanatorium i gości hotelu. Na starych pocztówkach widzimy osadę z różnych perspektyw: z daleka – znad linii kolejowej albo ostatnich, najwyżej położonych zabudowań, oraz z bliska – z drogi pomiędzy domami.

Ponieważ Perpetua rośnie nieopodal dawnego sanatorium, świetnie widać ją na wielu niemieckich kartach pocztowych wydanych w pierwszej połowie dwudziestego stulecia – już wtedy jest dojrzałym drzewem. W młodości była zapewne świadkiem budowy sanatorium, któ-



re powstało w okolicach 1900-1905 roku. Prawdopodobnie należała do pobliskiej zagrody, na miejscu której rośnie dzisiaj kępa drzew.

Poza stałymi mieszkańcami doliny jej owoce z pewnością smakowali kuracjusze z sanatorium *Blitzengrund* oraz Sokołowska, idący na spacer na szczyt Lesistej Wielkiej. W bardziej współczesnych czasach zrywali je – zielone, twarde i kwaśne – młodzi uczestnicy letnich kolonii. Jesienią, gdy jabłka dojrzały, gromadzili je na zimę mieszkańcy pobliskiej gajówki.

Jabłoń liczyła sobie około 50 lat, gdy miejsce dawnych niemieckich gospodarzy zajęli nowi przybysze. To jedyne drzewo owocowe w dolinie, które przetrwało burzliwe wiatry historii i gospodarki leśnej. Perpetua jest żywym pomostem pomiędzy przeszłością i przyszłością.

Ludzie nie zawsze odpowiednio się z nim obchodzili – stąd estetyczne ogrodzenie, wykonane wiosną ubiegłego roku przez Nadleśnictwo Wałbrzych na wniosek mieszkańców Kowalowej, którym leży na sercu los wie-



kowego drzewa. Dość surowy mikroklimat doliny, łagodniejszy dopiero w ostatnich latach, zahartował jabłoń. Wypróchniały, pusty od podstawy aż do pierwszych konarów pień, wciąż zasila gałęzie wodą i składnikami mineralnymi. Perpetua kwitnie każdej wiosny i obficie rodzi jabłka. Jeśli drzewo będzie chronione i monitorowane, ma szansę przeżyć kolejne dekady. Opinia





dendrologiczna mówi wprost: *Drzewo to stanowi wyjątkowy przykład sędziwego organizmu żywego, charakteryzującego się licznymi cechami weterańskimi, które świadczą o jego niezwykłej wartości dendrologicznej, przyrodniczej oraz historycznej. (...) Celem opieki po-*





winno być możliwie długie zachowanie drzewa i związanych z nim wartości. Trudno nie zgodzić się z tym ostatnim zdaniem!

Wróćmy na chwilę do liczb przedstawionych na początku tekstu. Nie jest chyba dużym zaskoczeniem, że najwięcej pojedynczych drzew będących pomnikami przyrody w Polsce stanowią dęby – ponad 10 tysięcy okazów. Biorąc pod uwagę aleje i grupy drzew liczba ta rośnie do 34 tysięcy. Na drugim miejscu są lipy (ponad 2800 pojedynczych i ponad 36 tysięcy wszystkich), a na trzecim buki (odpowiednio prawie 1600 i ponad 4500 okazów).

A ile jest jabłoni – pomników przyrody? W całym kraju zaledwie czternaście jako pojedyncze drzewa i kolejne dziewiętnaście jako część większego skupiska! Jabłonie to najrzadziej spotykane wśród pomników przyrody drzewa owocowe – poza nimi tym tytułem uhonorowanych jest około 200 grusz i 80 wiśni. Na Dolnym Śląsku ani jedna jabłoń nie jest pomnikiem przyrody



ożywionej. Perpetua spełnia wszystkie warunki formalne, by uzyskać ten status. Na razie jeszcze do tego nie doszło, jednak starania trwają. Dobrą wiadomością jest to, że leśnicy wpisali sędziwą jabłoń na listę osobliwości przyrodniczych Nadleśnictwa Wałbrzych.

Z funduszu sołeckiego wsi Kowalowa wykonano dwie tablice informacyjne – jedną o samym drzewie, drugą o dawnej osadzie i dolinie, w której rośnie Perpetua. Od minionej jesieni tablice stoją w bezpośredniej bliskości jabłoni i opowiadają turystom jej zieloną historię. Drzewo doczekało się również strony internetowej, zawierającej obszerny opis oraz wiele zdjęć aktualnych i archiwalnych, w różnych porach roku i ujęciach, z ziemi i powietrza.

Perpetua została zgłoszona przez sołectwo Kowalowa do konkursu „Drzewo Roku 2025”. Jako jedno z szesnastu drzew w kraju ma szansę na zdobycie tego zaszczytnego, honorowego tytułu. Jeśli chcesz zwiększyć szanse wiekowej jabłoni na zajęcie miejsca na podium,



zagłosuj na Perpetuę na stronie www.drzeworoku.pl
Głosowanie trwa od 1 do 30 czerwca, dlatego w chwili wydania tego numeru „Przystanku...” widoczna jest strona z ubiegłoroczną edycją. Zwycięzca krajowej edycji konkursu bierze udział w głosowaniu na Europejskie Drzewo Roku. A może, w nie tak bardzo odległej przyszłości, Perpetua zostanie pierwszą na Dolnym Śląsku pomnikową jabłonią? [•]

PS. To jak, czytelnicy „Przystanku”, pomożecie...?

Tomasz Lewicki – astronom z pasji i wykształcenia, dzielący życie między okolice Świdnicy i Mieroszowa. Miłośnik wszelakich map oraz rycin botanicznych i zoologicznych. Lubi tematy nieoczywiste i miejsca położone poza głównymi szlakami. Gdy zainteresuje go jakiś wątek, wgryza się w niego i drąży. Prowadzi stronę internetową poświęconą wsi Kowalowa w gminie Mieroszów i jej okolicom, gromadzącą ciekawostki, zdjęcia i mapy. Interesuje się meteorologią i prowadzi amatorską stację pogody, badającą stan atmosfery nad Kowalową.



perpetua2025.pl



facebook.com/PerpetuaKowalowa



facebook.com/Kowalowa.EU

Brama do miasta powraca

Zakończyła się gruntowna rewitalizacja zabytkowego budynku Hotelu Grand przy ul. Piłsudskiego we Wrocławiu. Legendarny Hotel Grand odzyskał swój dawny blask. Niedługo znany jako Hotel du Nord, powrócił w nowej odsłonie, łącząc szacunek do przeszłości z nowoczesnymi rozwiązaniami.







Od Wygonu Świdnickiego do serca miasta

Zanim okolica obecnego Hotelu Grand stała się jednym z najbardziej prestiżowych punktów na mapie Wrocławia, była częścią przedmieść miasta wchodzących w skład tzw. Wygonu Świdnickiego. Ów Wygon to historyczna nazwa terenów, położonych poza murami miasta, które usytuowane były w okolicy dzisiejszej fosy miejskiej. Wygon Świdnicki obejmował obszar obecnych placu Kościuszki ulicy Piłsudskiego. Na placu Kościuszki znajdował się szafot, na którym wykonywano wyroki śmierci, jednak co do zasady teren ten miał charakter pustej przestrzeni, z błotnistymi drogami polnymi i wykorzystywany był jako pastwisko dla bydła, a także miejsce upraw polowych. Przez długie lata ulica Piłsudskiego była tylko mało uczęszczaną ścieżką, łączącą miasto z okolicznymi wioskami. Było tu sielsko o czym świadczy ówczesna nazwa ulicy – *Gartenstrasse* (ul. Ogrodowa).

Historia nazwy owiana jest także pewną legendą. Według niej, król pruski Fryderyk Wielki, który w 1741



roku zatrzymał się w dworku za murami Wrocławia, miał nadać jej właśnie tę nazwę. Zapytany bowiem o nazwę ulicy, przy której się zatrzymał, i dowiedziawszy się, że w pobliżu znajdują się jedynie ogrody, miał rzec: "Niech odtąd będzie Ogrodową". Fakt ten jest kwestionowany przez historyków, którzy twierdzą, że nazwa *Gartenstrasse* pojawiła się dopiero w 1823 roku. Niemniej, opowieść o Fryderyku Wielkim dodaje ulicy splendoru i podkreśla jej historyczne znaczenie.

Kolej, która odmieniła miasto

Rok 1842 zmienił bieg historii obecnej ul. Piłsudskiego. Zmiana ta wiązała się z uruchomieniem w dniu 21 maja tegoż roku pierwszego dworca kolejowego we Wrocławiu – dworca Kolei Górnośląskiej, który usytuowany jest przy ul. Małachowskiego. Wraz z dotarciem do Wrocławia pierwszej linii kolejowej rozpoczęła się nowa era. Budowa dworca kolejowego stała się impulsem do gwałtownego rozwoju – dotychczas spokojna, zielona okolica zaczęła tętnić życiem. Przyciągała nowych miesz-



kańców, podróżnych i inwestorów, którzy dostrzegli jej potencjał. Rok później otwarty został dworzec Kolei Świebodzkiej, a prawdziwy przełom nastąpił w 1857 roku, kiedy to uruchomiony został Dworzec Główny.

Wraz z otwarciem Dworca Głównego mówić można o swoistym awansie ulicznym jakiego doznała ówczesna *Gartenstrasse*. Ulica przeszła spektakularną metamorfozę, z polnej drogi stała się reprezentacyjną ulicą miasta. Zmiany obejmowały m.in. likwidację rynsztoku, budowę kanału i wybrukowanie drogi. Jan Mikołaj Fritz, polski publicysta epoki romantyzmu w swojej "Kronice Wiadomości Krajowych i Zagranicznych", przewidywał swego czasu w jednej ze swych publikacji, że zwykli mieszkańcy *Gartenstrasse* będą musieli ustąpić miejsca bogatym i wpływowym osobom. Jego prognoza w znacznej mierze się spełniła, ponieważ przy *Gartenstrasse* zaczęły powstawać rezydencje znanych osobistości, takich jak Ulrich von Schaffgotsch i Heinrich Heimann, a ponadto otworzyły swoje konsulaty m.in. Francja, USA, Rosja,



Wenezuela i Austro-Węgry. Swoją siedzibę przeniósł tam również Śląski Sejm Krajowy, który urzędował w budynku dzisiejszego NOT.

W krótkim czasie powstały tu eleganckie kamienice, luksusowe hotele i modne restauracje, które zmieniły charakter ulicy i sprawiły, że stała się miejscem spotkań śmietanki towarzyskiej, podróżnych z całej Europy i ludzi biznesu. Wśród budowli, które na stałe wpisały się w krajobraz, wyrósł Hotel Grand – symbol prestiżu, elegancji i miejskiej historii, której ślady można odnaleźć tu do dzisiaj. Powstał on w 1903 roku jako Hotel du Nord. W 1908 roku powstał zaś dzisiejszy Hotel Piast, wtedy Hotel Kronprinz. Owe hotele były zaliczane do najlepszych w mieście, zaś ich wieże rozdzielane przez dzisiejszą ul. Kołłątaja utworzyły monumentalną „bramę do miasta”. Bramę, która właśnie została oddana Wrocławowi.

Aby zobaczyć Hotel Grand najlepiej przyjechać koleją. Wsiadamy w pociąg do stacji Wrocław Główny, zaś z dworca kolejowego wychodzimy przez główną halę na północ.



Pomimo uproszczenia niektórych detali architektonicznych Hotelu Grand w trakcie jego projektowania, hotel ostatecznie uzyskał efektowną formę przestrzenną wykonaną w stylu secesyjnym. Jego symetryczna bryła została podkreślona mansardowym dachem, na tle którego wyróżniała się ozdobna facjata. Harmonijną kompozycję wzmacniały dwa półcylindryczne wykusze z balkonami, umieszczone na skrajnych osiach, co nadawało elewacji trzykondygnacyjnego budynku dynamiczny charakter. Dolne kondygnacje zdobiła bogata okładzina z piaskowca.

Hotel w okresie późniejszym poddany został dwukrotnej rozbudowie. W ramach pierwszej z nich, datowanej na 1910 rok został rozbudowany wzdłuż ul. Kołłątaja. Nową część budynku dopasowano gabarytami do istniejącej struktury, przyjmując jednocześnie bardziej stonowaną stylistykę elewacji. Drugi a zarazem ostatni etap rozbudowy miał miejsce w 1929 roku. Wówczas zagospodarowano wnętrze kwartału, a w materiałach promocyj-



nych hotelu pojawiła się informacja: „Obok jasnych pokoi usytuowanych od strony ulicy powstała nowa część przy dziedzińcu, oferująca liczne nowoczesne pokoje, wyróżniające się większą ciszą.”

Po wojnie z dawnego Granda zostało niewiele. Górne kondygnacje oraz wnętrza zostały w znaczącej części zniszczone. Zniszczeniu uległa m.in. wieżyczka tworząca wspomnianą bramę do miasta, która spłonęła. W latach pięćdziesiątych XX wieku, w czasie powojennej odbudowy budynek Hotelu Grand został przykryty jednorodnym dachem dwuspadowym. Usunięto praktycznie wszystkie secesyjne elementy ozdobne. Nie odtworzono już formy wieży i wielu detali na elewacjach włącznie z boniowaniem od strony ul. Kołłątaja i części elewacji od strony ul. Piłsudskiego tracąc swoje walory architektoniczne, tworząc płaską monotonną elewację.

Hotel wrócił jednak do łask mieszkańców Wrocławia. Do końca lat 70. miejsce tętniło życiem. W hotelu gościli m.in. kolarze startujący w Wyścigu Pokoju. Zda-



rzały się też gwiazdy polskiego kina, jak Jan Kobuszewski, Marian Kociniak czy Zbigniew Cybulski. W Grandzie było wtedy 156 pokoi. Gdy w stolicy Dolnego Śląska zaczęły powstawać nowoczesne hotele, Grand robił się coraz mniej popularny, między innymi ze względu na dużą ilość pokoi pozbawionych łazienek. Z czasem nieremon-





towany hotel popadał w ruinę i pod koniec lat 90. ubiegłego wieku został zamknięty.

Rewitalizacja Hotelu Grand

Od początku, gdy tylko budynek Hotelu Grand trafił w ręce obecnego właściciela, kluczową kwestią było przywrócenie mu dawnej świetności i dostosowanie do współczesnych standardów. Idei tej towarzyszyło przekonanie, że ten historyczny obiekt zasługuje na staranną odbudowę, która nie tylko zachowa jego unikalny charakter, ale także przywróci należne mu miejsce na mapie Wrocławia.

Hotel Grand to budynek o bogatej przeszłości i niegdyś prestiżowej pozycji, dlatego od samego początku firma RAFIN traktowała jego modernizację jako jedno z kluczowych wyzwań. W planach nie chodziło jedynie o odnowienie fasady czy wnętrza, ale o kompleksowe przywrócenie mu funkcji reprezentacyjnego hotelu, w którym historia harmonijnie łączy się z nowoczesnym komfortem. Wizja odbudowy Hotelu Grand opierała się



na szacunku dla jego dziedzictwa i chęci ożywienia miejsca, które przez lata stanowiło ważny punkt na turystycznej i kulturalnej mapie miasta.

Głównym celem inwestycji było stworzenie prestiżowego, czterogwiazdkowego kompleksu hotelowego, który powstanie poprzez harmonijne połączenie dwóch istniejących obiektów – zabytkowego Hotelu Grand przy ul. Piłsudskiego 100-102 oraz kamienicy przy ul. Gwarnej 21. Projekt ten zakładał nie tylko odrestaurowanie i modernizację hotelu, ale także pełne wkomponowanie jego bryły w strukturę nowoczesnego hotelu, tworząc przestrzeń o wysokim standardzie zarówno pod względem architektonicznym, jak i funkcjonalnym. Kompleks miał nie tylko stanowić komfortowe miejsce zakwaterowania, ale także doskonale wpisywać się w otaczającą tkankę miejską.

Podstawowym założeniem przedsięwzięcia było nie tylko przywrócenie dawnej świetności Hotelu Grand, ale także stworzenie nowoczesnego kompleksu, który speł-

niałby najwyższe standardy obsługi gości. W tym celu do istniejących budynków wprowadzono innowacyjne rozwiązania architektoniczne i przestrzenne, dostosowując je do współczesnych wymagań branży hotelarskiej.

Kluczowym krokiem było także nawiązanie współpracy z międzynarodową siecią hotelarską Mövenpick,





należącą do firmy Accor, dzięki czemu nowy hotel funkcjonować będzie w ramach globalnie rozpoznawalnej marki, gwarantując gościom najwyższy światowy poziom usług i komfortu. Inwestor, w wyniku przeprowadzonego konkursu, powierzył opracowanie projektu przebudowy cenionej wrocławskiej pracowni GREG Architektki.





Historia, która powraca do życia

Zanim rozpoczęto prace projektowe, przeprowadzono szczegółową inwentaryzację zarówno samego hotelu, jak i sąsiadującej kamienicy przy ul. Gwarnej. Dodatkowo sporządzono szereg kompleksowych ekspertyz dotyczących stanu technicznego istniejących budynków w okolicy, co pozwoliło na precyzyjne określenie zakresu koniecznych działań.

Proces projektowy trwał 18 miesięcy i był realizowany etapami, w ścisłej współpracy z Inwestorem oraz Konserwatorem Zabytków. Konsultacje obejmowały także historyków sztuki, aktywistów miejskich oraz mieszkańców Wrocławia, których uwagi i sugestie miały istotny wpływ na ostateczny kształt projektu. Dzięki temu udało się wypracować rozwiązania, które przyniosły znakomite efekty, łącząc dziedzictwo historyczne z nowoczesnymi wymaganiami funkcjonalnymi. Zakończenie etapu projektowego pozwoliło uruchomić prace budowlane, które rozpoczęły się we wrześniu 2017 roku.



Realizacja prac budowlanych w obiektach historycznych zawsze stanowi niebagatelne wyzwanie, w szczególności jeśli budynek, tak jak Hotel Grand znajduje się w zwartej zabudowie pierzejowej. Dopiero w trakcie prowadzenia robót ujawniają się wszystkie niespodzianki, które skrywają stare mury. Nie inaczej było w przypadku Hotelu Grand. Konieczność dostosowania się do odkrywanych w toku prac warunków sprawiła, że pierwotny zakres robót uległ rozszerzeniu.

Po szczegółowej analizie stanu zachowania budynku i przyległej kamienicy podjęto decyzję o rozbiórce wnętrza hotelu oraz części ścian zewnętrznych. Było to kluczowe dla bezpieczeństwa zarówno samego procesu budowlanego, jak i przyszłego użytkowania obiektu. Aby zabezpieczyć konstrukcję i sąsiednie budynki, wykonano szeroko zakrojone prace wzmacniające. Obejmowały one m.in. osadzenie ponad 450 pali stabilizujących ściany przed osiadaniem oraz montaż licznych rozpór i ściągów. Wzmocniono także ściany zewnętrzne, aby mogły

udźwignąć nowe kondygnacje. Wszystkie te działania były na bieżąco monitorowane, co pozwalało na natychmiastową reakcję w przypadku pojawienia się jakichkolwiek problemów konstrukcyjnych.

Kolejny etap obejmował właściwe prace budowlane. Wykonano nową płytę fundamentową i zagospodarowa-





no poziom piwnicy, tworząc przestrzeń na garaż podziemny. Następnie wylano nowe stropy oraz wzniesiono nowe ściany wewnętrzne. Od drugiego piętra wzwyż ściany zewnętrzne zostały wymurowane tradycyjną metodą z pełnej cegły, nawiązując do historycznego charakteru budynku. Kluczowym elementem rekonstrukcji było od-





tworzenie szczytów i narożnej wieżyczki – elementu o wyjątkowym znaczeniu, który symbolicznie przywraca Wrocławowi historyczną bramę do miasta.

Szczególne znaczenie miały prace elewacyjne, którym poświęcono wiele uwagi i precyzji. Priorytetem było zachowanie oryginalnych detali, zwłaszcza kamiennych dekoracji. W przypadkach, gdy pierwotne zdobienia zaginęły, konieczna była ich rekonstrukcja na podstawie materiałów archiwalnych i porównawczych. Każdy detal był indywidualnie projektowany i wykonywany tradycyjnymi metodami, co pozwoliło na wierne odtworzenie oryginalnej estetyki. Sztukaterie na elewacji zostały wykonane z gipsowych odlewów, natomiast na parterze i pierwszym piętrze przywrócono historyczne wykończenie z piaskowca i granitowego cokołu.

Prace rekonstrukcyjne prowadzone były równolegle z pracami konserwatorskimi. Obejmowały one m.in. konserwację zachowanego piaskowca, uzupełnianie ubytków, a także scalanie kolorystyczne nowego materia-



łu z historycznym. Dbałość o detale i zastosowanie tradycyjnych metod sprawiły, że odrestaurowana fasada Hotelu Grand odzyskała swoją dawną świetność.

Projekt aranżacji wnętrz został powierzony renomowanej wrocławskiej pracowni MIXD. Stworzone koncepcja łączy elegancję z nowoczesnymi rozwiązaniami, harmonijnie wpisując się w unikalny charakter historycznego obiektu przy jednoczesnym zachowaniu wszelkich światowych wymogów wynikających z faktu, iż hotel funkcjonować będzie od marką Mövenpick.

Grand w trakcie odbudowy

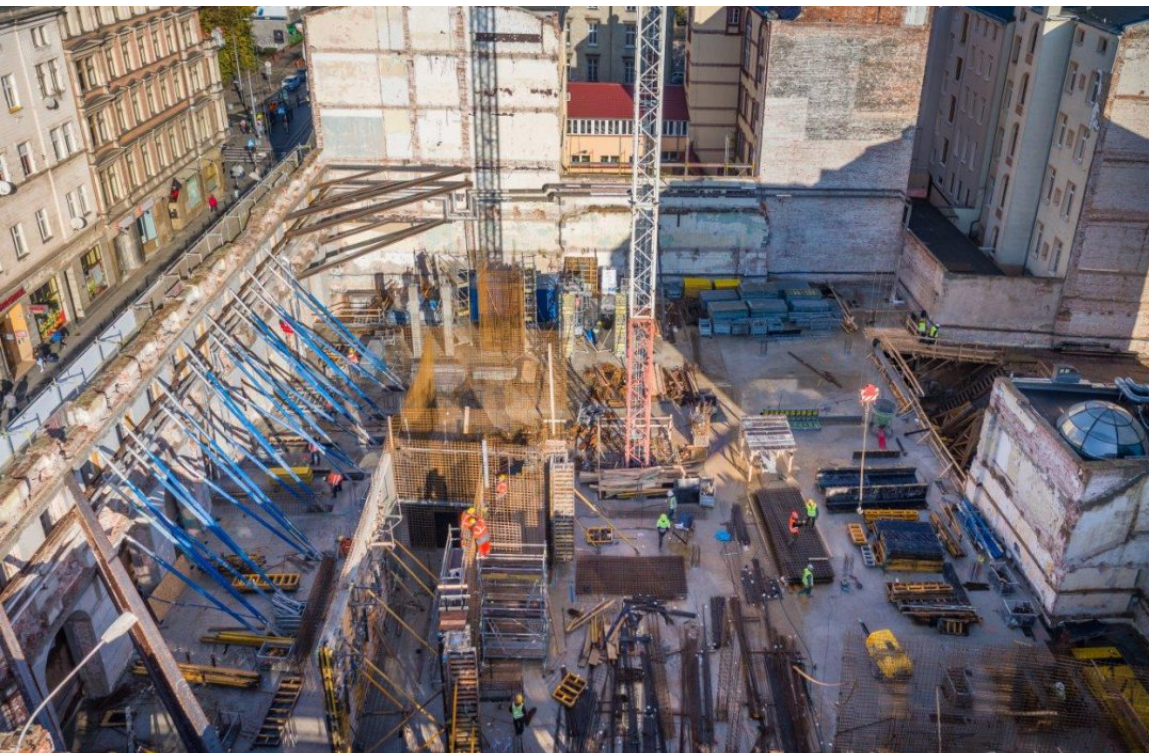
Warto opowiedzieć także kilka ciekawostek technicznych związanych z odbudową Hotelu Grand. Do podbicia historycznych zewnętrznych ścian elewacyjnych zastosowano technologię jet-grouting – iniekcji wysokociśnieniowej betonu w gruncie, gdzie ciśnienie tłoczonego zaczynu cementowego osiąga nawet 50 MPa (500 atm.).

Podczas większości wykonywanych prac budowlanych prowadzony był stały elektroniczny monitoring

geodezyjny przemieszczeń pionowych i poziomych fasad - ścian budynków sąsiednich graniczących z budową oraz zachowywanych historycznych ścian elewacyjnych Hotelu Grand. Zastosowano w tym celu brytyjski system Geotec. Jest to połączony system pomiarów automatycznych składający się z komórek niwelacyjnych (HLC) oraz po-



chyłomierzy (Tilt Meter), umożliwiające pomiar i odczyt mikroprzemieszczeń fasad na żywo w kilkudziesięciu punktach pomiarowych. Dzięki temu przez cały czas trwania prac miano pełną kontrolę nad bezpieczeństwem sąsiednich budynków i pewność, że inwestycja nie ma żadnego negatywnego wpływu na sąsiednie elewacje.





Wymiary geometryczne każdego z łuków zachowywanych historycznych witryn parteru są różne – tak zostały zbudowane przed laty - różnice nie są zauważalne na pierwszy rzut oka. Niemniej wola zachowania historycznego układu elewacji implikowała przy wzmacnianiu łuków i nadproży koszulkami żelbetowymi - konieczność tworzenia dla każdego z łuków indywidualnego, ręcznie skręcanego na miejscu krzywoliniowego szkieletu zbrojenowego oraz budowanie indywidualnego szalunku.

Brama do miasta w nowej odsłonie

Efektom kompleksowych prac rekonstrukcyjnych było wierne odtworzenie bryły budynku oraz elewacji z lat 20. XX wieku. Zadanie to stanowiło ogromne wyzwanie, ponieważ każda kolejna faza rozbudowy obiektu w przeszłości była realizowana w nieco odmiennej technologii i charakteryzowała się unikalnymi detalami architektonicznymi. Konieczne było więc nie tylko dokładne odwzorowanie historycznej formy budynku, ale także umiejętne połączenie różnych warstw historycznych.



Hotel Grand wraz z przyległą kamienicą przy ul. Gwarnej tworzą obecnie jeden połączony kompleks. Kluczową rolę odgrywa wspólna przestrzeń, obejmująca reprezentacyjny hol i lobby, a także strefę gastronomiczną, zaplecze usługowe oraz nowoczesne centrum konferencyjne. Dzięki temu budynek, choć składa się z historycznie odmiennych części, zachowuje jednolity i spójny charakter, który odpowiada współczesnym wymaganiom.

W ramach modernizacji wprowadzono szereg istotnych zmian funkcjonalnych, dostosowując wnętrza do aktualnych standardów. Istniejący wewnętrzny dziedziniec został zachowany jako ważny element architektoniczny, podobnie jak układ głównych traktów pokoi. Nie zmieniła się również lokalizacja głównego wejścia, holu i lobby, co pozwoliło na zachowanie oryginalnego charakteru przestrzeni, a jednocześnie zwiększenie jej komfortu i funkcjonalności.

Jednym z najważniejszych elementów, które poddane zostały odbudowie jest historyczna brama do miasta,

która została wiernie odtworzona i która znów zachwyca. Jest to element oddania hołdu dawnej *Gartenstrasse* oraz Wrocławowi.

Kunszt i pietyzm z jakim przeprowadzona została odbudowa Hotelu zyskał rychle uznanie. Rewitalizacja elewacji została bowiem uhonorowana główną nagrodą



w 28. edycji konkursu Modernizacja Roku & Budowa XXI wieku w kategorii "Elewacje i termorenowacje". To prestiżowe wyróżnienie jest potwierdzeniem najwyższej jakości prac renowacyjnych oraz naszej pasji do przywracania historycznych obiektów do dawnej świetności. Wśród 93 obiektów z całej Polski, które znalazły się w fi-





nale konkursu, Hotel Grand został doceniony przez jury złożone z ekspertów, w tym przedstawicieli Ministerstwa Rozwoju i Technologii, urzędów marszałkowskich oraz uczelni wyższych. Nagrodę przyznano Inwestorowi tj. firmie RAFIN podczas uroczystej gali 27 września 2024 roku na Zamku Królewskim w Warszawie.

Kolejne wyzwania

Odbudowa i otwarcie Mövenpick Grand Hotel Wrocław to nie tylko powrót legendarnego obiektu, ale także symboliczne zamknięcie pewnego rozdziału połączone z otwarciem nowego. RAFIN oprócz licznych osiedli w kluczowych lokalizacjach Wrocławia, firma posiada w swoim portfolio także pięć zabytkowych hoteli – Hotel Grand, Hotel Europejski, Hotel Polonia, Hotel Piast oraz Hotel Lothus, a także budynek zabytkowego Pałacu Hatzfeldów.

Plany zakładają odbudowę zabytkowego budynku Pałacu Hatzfeldów położonego przy ul. Wita Stwosza we Wrocławiu z przeznaczeniem na pięciogwiazdkowy hotel



funkcjonujący w sieci Marriott w ramach prestiżowej grupy hoteli Marriott Autograph Collection. Nowy obiekt posiadać będzie ok. 150 pokoi, a jego wnętrza architekturą nawiązywać będą do historycznych oryginałów.

Rewitalizacji poddany ma zostać również zabytkowy Hotel Lothus położony vis a vis Pałacu Hatzfeldów. Planowane jest odrestaurowanie wyjątkowej i niezwykle oryginalnej elewacji budynku oraz m.in. odbudowanie charakterystycznych wież, będących wyjątkową ozdobą. Po zakończeniu prac goście Hotelu Lothus będą mieli do dyspozycji 113 luksusowo i komfortowo wyposażonych pokoi i apartamentów. [•]

Artykuł został przygotowany z wykorzystaniem materiałów prasowych udostępnionych przez firmę Rafin.



facebook.com/rafindeveloper



instagram.com/movenpickgrandwroclaw





BALETTNICA.
Aesthetische Volkstedter Porzellanfabrik AG
VOLKSTEDT / GERMANY
L. 1915-36





Białe złoto

Rok Wałbrzyskiej Porcelany

tekst i zdjęcia: Alicja Kliber

Z wnioskiem o ustanowienie roku 2025 Rokiem Wałbrzyskiej Porcelany zwróciły się do Rady Miejskiej w Wałbrzychu lokalne instytucje kulturalne; Muzeum Porcelany w Wałbrzychu, Wałbrzyska Galeria Sztuki BWA oraz Stowarzyszenie Ceramików Polskich. Miało to uhonorować miejsce, w którym powstawało „białe złoto” i ludzi, którzy je tworzyli.



Filary gospodarcze miasta jakimi przez wiele lat były kopalnie węgla kamiennego i fabryki porcelany przestały istnieć w wyniku przekształceń i zmian gospodarczych rozpoczętych od roku 1989. Niestety dziś pamiątki po obu branżach można obejrzeć wyłącznie w muzeach i jako ruiny poprzemysłowe, które wciąż żyją we wspomnieniach pracowników ich rodzin.

Wiele pokoleń Wałbrzyszan związanych było jednocześnie z kopalniami węgla kamiennego i fabrykami porcelany, czy szkołami kształcącymi nowe kadry. W wyniku transformacji miasto wyludniało się (młodszy wyjechali w inne regiony, a starsi zwyczajnie umarli) i musiało znaleźć nowy kierunek rozwoju na przyszłość. Postawiono na przemysł motoryzacyjny i turystykę. Walory turystyczne są niezaprzeczalne choć wciąż słabo rozwinięte czy reaktywowane (po 1945 roku popadające niebyt), natomiast przemysł motoryzacyjny rozwinął się od podstaw na terenie powołanej 15 kwietnia 1997 roku Wałbrzyskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.



Fabryki porcelany zajmowały znaczny obszar dziewiętnastowiecznego miasta i stanowiły majątek trzech fabrykanckich rodów. Po 8 maja 1945 roku zostały przejęte praktycznie bez przerw w produkcji. Magazyny były pełne, maszyny kompletne, uznane już w Europie wzory porcelany stołowej mogły być produkowane i od razu sprzedawane. Fachowcy którzy pozostali w mieście skie-





rowani zostali do kształcenia nowych pracowników produkcji porcelany i obsługi maszyn. Przez wiele lat pokonując problemy ekonomiczne i polityczne trwała produkcja i sprzedaż (również na eksport) wałbrzyskiej porcelany. Niestety, wielkość obiektów, energochłonność i niesprostanie tańszym wyrobom konkurencji, przyczyniły się do kolejnych upadłości fabryk. Dziś prawdopodobnie





nie ma już szans na odbudowę i reaktywację produkcji „białego złota” w regionie.

Ale po kolei. Porcelana ma długą i fascynującą historię. Jej początki sięgają starożytnej Dynastii Tang w Chinach. Według legendy powstała w procesie poszukiwania metod otrzymywania złota. Nie ma jednego wynalazcy porcelany. Receptura jej wytwarzania ewoluowała ściśle strzeżona przez wiele wieków. Dzięki swoim cechom; twardości delikatności i przezroczystości, porcelana zdobyła miano „białego złota”. Tajemniczość i unikalność chińskiej porcelany przyczyniła się do podtrzymaniu mitu o jej nadzwyczajnej wartości.

Kiedy porcelana pierwszy raz trafiła do Europy, stała się prawdziwym zjawiskiem. Chińskie „białe złoto” przybywało na Stary Kontynent drogą morską lub pokonując tysiące kilometrów starożytnym Jedwabnym Szlakiem. Kolekcjonowanie chińskiej porcelany stało się elitarne, było symbolem luksusu i elegancji. Nowej modzie ulegali kupcy, arystokraci i monarchowie. Porcelana



przez stulecia była przekazywana z pokolenia na pokolenie jako przedmiot wielkiej wartości.

Pomimo prób wyjaśnienia sekretu wytwarzania chińskiej porcelany, oryginał pozostał niedoścignionym ideałem. Dokładne metody jej wykonania pozostawały tajemnicą aż do XVIII wieku, kiedy to technologię jej wytwarzania odkryto w Europie. Pierwsza europejska manufaktura porcelany powstała w 1710 roku w Meissen (Miśni na Łużycach) .

Termin „twarda porcelana” odnosił się do odmiany porcelany o szczególnej wytrzymałości, znacznie większej odporności na uszkodzenia mechaniczne i wyśmienitej jakości. Podczas produkcji masę porcelanową wypalano w ekstremalnie wysokich temperaturach, w wyniku czego uzyskiwano wyjątkową twardość i przezroczystość wyrobu. Pierwszym miejscem, gdzie zaczęto produkować twardą porcelanę była Saksonia.

W 1708 roku Johann Friedrich Böttger (niemiecki alchemik), stał się pionierem w dziedzinie wytwarzania



porcelany i został uznany za współtwórcę europejskiej porcelany twardej. Opracował pierwszą nadającą się do realizacji recepturę. W 1710 roku król August II Mocny wydał dekret o założeniu manufaktury porcelany w zamku w Miśni. Tym sposobem został pierwszym władcą w Europie posiadającym wytwórnię porcelany. Proces produkcji przez wiele lat był pilnie strzeżonym sekretem.





Odkrycie tajemnicy produkcji twardej porcelany stało się przełomowym momentem, zaczęła być produkowana na większą skalę, pozostając jednak wciąż symbolem prestiżu i bogactwa.

Inną odmianą porcelany europejskiej była „miękką porcelana” produkowana we Francji. Eksperymenty w fabryce w Rouen (należącej do rodziny Poterat), do-





prowadziły do powstania pierwszej miękkiej francuskiej porcelany, która różniła się składem i procesem wytwarzania od tej produkowanej w Saksonii. Przede wszystkim temperatura wypalania takiej porcelany jest dużo niższa. Wyrób jest delikatniejszy i o subtelniejszych cechach. Francuski sposób produkcji porcelany w XVIII wieku skupiał się na wyrafinowanych formach, nowych technikach dekoracji, co w rezultacie dawało mistrzowskie dzieła. Elegancja i artyzm miękkiej porcelany stał się symbolem francuskiego stylu i luksusu.

Innymi rodzajami ceramiki są fajans i kamionka. Fajans to porowaty rodzaj ceramiki, pokryty szkliwem i nieprzezroczysty. Początek wytwarzania fajansu w Europie to XVII wiek. Wykorzystywany był do produkcji naczyń, dekoracji, kafli i wyrobów budowlanych. Fajans i kamionka różni się od porcelany głównie składem oraz procesem produkcji.

W 1810 roku na Śląsku (należącym do Królestwa Prus) wprowadzono państwową reformę gospodarczą



która umożliwiała osobom posiadającym odpowiedni kapitał otwieranie zakładów przemysłowych wszelkich profesji. Już po dziesięciu latach w Wałbrzychu powstała pierwsza manufaktura wytwarzająca porcelanę. W glinę kaolinową do produkcji zaopatrywano się głównie w Saksonii oraz u podnóży Karkonoszy. Transportowano ją konno do Wałbrzycha gdzie do wypalania porcelany używano najpierw drewna, a później miejscowego węgla kamiennego. Było to uzasadnione ekonomicznie.

Fabryka wyrobów kamionkowych Rauscha została założona w dzisiejszej dzielnicy Stary Zdrój w 1820 roku pod nazwą (tł.) „Naczynia sanitarne i Fajansowe. Fabryka Rauscha”. Była jednym z pierwszych zakładów porcelany w Wałbrzychu. Produkowano w niej porcelanę sanitarną, fajans, talerze, filiżanki i główki do fajek. Wyroby przypominały kamionkę przez co były znacznie tańsze. W 1823 roku w fabryce został zatrudniony jako malarz kobaltem Carl Krister, który w latach późniejszych swoim wykształceniem, pracą i uporem doszedł do wielkiej



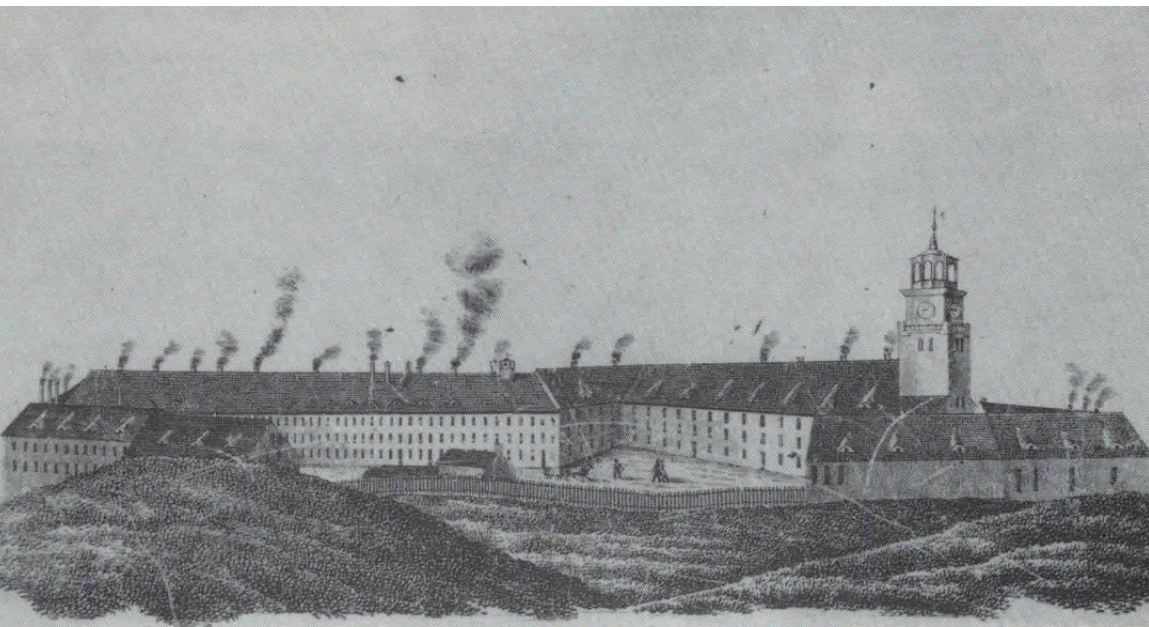
fortuny i odegrał ważną rolę w rozwoju przemysłu ceramicznego.

Po śmierci Rauscha w 1828 roku spadkobiercy zaproponowali Kristerowi wdzierżawianie fabryki. Jednak ze względów finansowych odrzucił tę propozycję. Dopiero w 1834 roku dysponował odpowiednim kapitałem aby wykupić manufakturę Rauscha.





W 1829 roku kupiec tekstylny Johann Traugutt Hayn zachęcony sukcesem fabryki porcelany Rauscha założył w pobliżu (także w Starym Zdroju) kolejną manufakturę porcelany w której produkował ten sam asortyment. W 1831 roku Carl Krister wydierżawił a w 1836 roku wykupił fabrykę od Hayna. Tak z małych zakładów



Fabryka porcelany Carla Kristera w 1853 roku. Do 2023 roku była to Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A. w Wałbrzychu przy dzisiejszej ul. Limanowskiego
źródło: „Wałbrzych na dawnej fotografii”, Muzeum Regionalne w Wałbrzychu 1996



o pojedynczych piecach rodził się przemysł ceramiczny Wałbrzycha. Połączenie manufaktur stało się zaczątkiem jednego z największych w Europie Środkowej zakładów produkujących porcelanę.

Produkcja porcelany szczególnie od połowy XIX wieku stała się bardzo dochodowym interesem. Carl Krister przez kilka lat nabywał praktyczną wiedzę o porcelanie w dużych fabrykach w Wirtembergii, Bawarii, Szwajcarii, na Węgrzech i we Francji. Pozwoliło mu to na zapoznanie się z zarządzaniem procesami wytwarzania „białego złota”. Za datę powstania "Krister Porzellan Manufaktur" przyjmuje się rok 1831. Przez lata właściciel unowocześnił produkcję i zwiększył



Carl Krister (1802-1869) / źródło: „Wałbrzych na dawnej fotografii”, Muzeum Regionalne w Wałbrzychu 1996



znacznie eksport do krajów europejskich i do Ameryki Północnej. Krister inwestował także w rozwój zakładów pracujących na rzecz głównej fabryki. W Białym Kamieniu kupił młyn przebudowując go na zakład do przygotowania masy porcelanowej i stolarnię w której wytwarzano skrzynie do pakowania wyrobów a nieopodal kolejną manufakturę porcelany. Wdrażał nowatorskie pomysły. W 1840 roku jako pierwszy zastosował w piecach do wypalania porcelany tańszy od drewna a bardziej kaloryczny węgiel kamienny. W 1851 roku zakupił pałac, browar i gorzelnię w Jedlinie.

W 1853 roku w fabryce Kristera pracowały już dwie nowoczesne maszyny parowe. W 1859 roku w fabryce porcelany zatrudnionych było 1500 osób, natomiast we wszystkich jego aż 3000 pracowników. W 1863 Krister zakupił kopalnię węgla kamiennego w Rusinowej. W 1895 roku w jego manufakturze założono jedno z pierwszych połączeń telefonicznych. Następnie Krister nabył położone w okolicach Żarowa zakłady wydobywa-



jące glinę oraz cegielnię w, której produkowano cegły szamotowe.

Aby usprawnić transport założono stajnię i wozownię, wzniesiono nowe budynki fabryczne i cegielnię, zbudowano wieżę obserwacyjną dla utworzonej zakładowej straży pożarnej. W 1862 roku Krister zadeklarował odbiór gazu miejskiego dla swoich pieców, co przyczyniło





się do powstania gazowni miejskiej, którego fabryka stała się głównym odbiorcą. W 1863 roku w okolicy dworca kolejowego w Starym Zdroju została założona kolejna fabryka o nazwie „Concordia”. W 1868 roku Krister zainwestował w budowę odcinka trasy kolejowej i bocznicy do fabryki. Fabryki w surowce do produkcji zaopatrywały się z kilku kierunków. Glinę kaolinową sprowadzano

z Halle i Miśni (z własnej kopalni kaolinu), skaień i kwarc z należących do Kristera kopalń w okolicy Szklarskiej Poręby, glinę na kapsle z okolic Wałbrzycha, zaś gips sprowadzano z Lwówka Śląskiego.



20. numer kwartalnika „Przystanek Dolny Śląsk” poświęciliśmy w dużej części dolnośląskiej porcelanie. Wojciech Głodek opowiadał o historii porcelany w regionie, a Adriana Merta-Staszczak o tym co pozostało dziś z manufaktur śląskiej porcelany.



Carl Krister był także znanym filantropem. Pracowników i ich rodziny objął opieką - zbudował szpital i dom starców, powstała kasa pracownicza dla chorych i dla wdów. Każdy pracownik otrzymywał książeczkę, w której potwierdzano okresy jego zatrudnienia w fabryce.

Dla wymagających klientów Krister Porzellan Manufaktur wytwarzała luksusowe wyroby w klasycystycznych i neorokokowych wzorach, naśladujące wyroby manufaktury w Berlinie. Dużą popularnością cieszyły się filiżanki, talerze i dzbanki dekorowane widokami śląskich zamków, miejscowości i krajobrazów. Produkty Kristera nagradzano na wystawach przemysłowych we Wrocławiu w 1852 i 1857 roku oraz w 1855 w Paryżu.

Carl Krister twórca porcelanowego imperium w Europie Środkowej zmarł bezpotomnie 10 listopada 1869 roku. Spadkobiercami fortuny - wielu nieruchomości, fabryk, lasów i pól - została żona Therese i kilku członków rodziny ze strony siostry żony. W 1906 roku fabryka miała swoje przedstawicielstwa w Berlinie, Hamburgu,

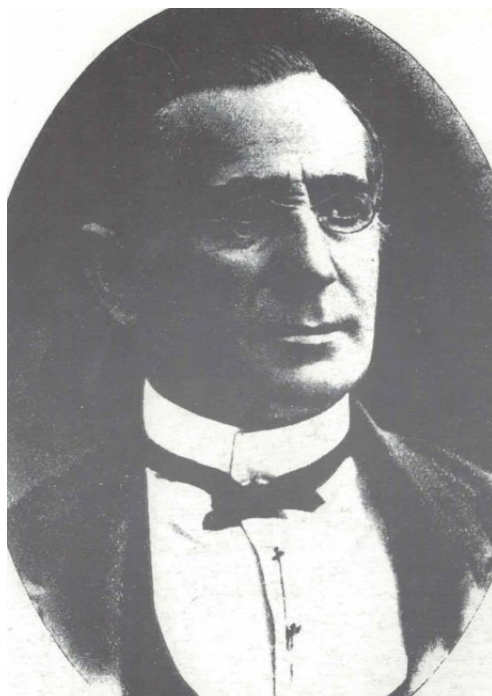


Amsterdamie, Londynie, Paryżu, Brukseli, Bukareszcie, Salonikach, Trypolisie, Tunisie, Kapsztadzie, Kairze, Aleksandrii i wielu innych miastach.

Kolejną wałbrzyską fabryką porcelany była założona w Starym Zdroju w 1845 roku przez Carla Tielscha i Gi-

deona von Wallenberga Porzellanfabrik C. Tielsch & Co.

Carl Robert Tielsch był niemieckim przedsiębiorcą wprowadzającym nowe technologie i wzory. Fabryka produkowała szeroką gamę artystycznych wyrobów porcelanowych wysokiej jakości - zastawy stołowe, a także wazony i bibeloty (figurki, popiersia, patery, popielniczki, pojemniki na przyprawy). Dla mniej zamożnych nabywców; mieszczan i robot-

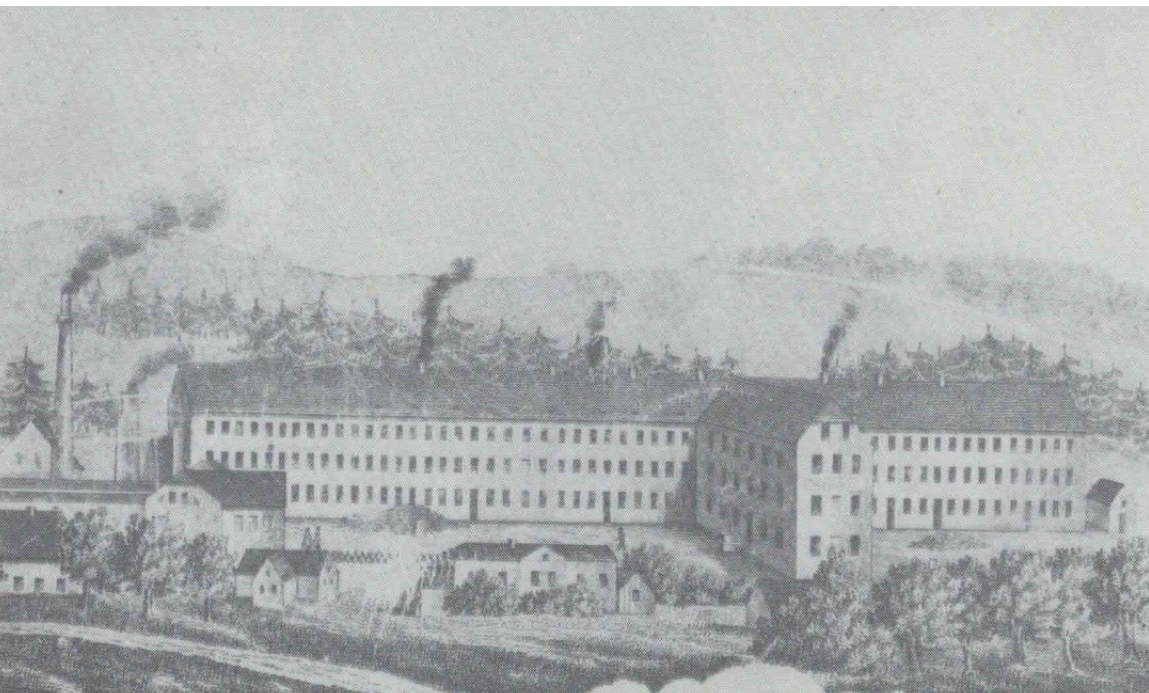


Carl Robert Tielsch (1815-1882) / źródło: „Wałbrzych na dawnej fotografii”, Muzeum Regionalne w Wałbrzychu 1996



ników produkowano niedrogą porcelanę która była bardzo popularna. Wzorowano się na porcelanie F.A. Schumanna spod Berlinem.

Ze względów ekonomicznych Tielsch zakupił kopalnię kaolinu w okolicach Miśni i kilka nieruchomości



Fabryka porcelany Porzellanfabrik C. Tielsch (rok 1853) w dzielnicy Stary Zdrój w obecnym Wałbrzychu. Późniejsze zakłady Porcelana „Wałbrzych” S.A.

źródło: „Wałbrzych na dawnej fotografii”, Muzeum Regionalne w Wałbrzychu 1996



związanych z działalnością fabryki oraz fabrykę szkła lustrzanego w Sandbergu (obecnie dzielnicy Wałbrzycha), którą rozwinął w największą hutę szkła we wschodnich Niemczech. Do dziś przetrwał (odrestaurowany) tzw. Pałacyk Tielscha z 1863 roku, którego projektantem i wykonawcą był królewski architekt Hermann Wäsemann.

Po śmierci Carla Tielscha w 1882 roku, produkcję porcelany przejął i kontynuował jego syn Egmont Tielsch. Nadal produkowano (podobnie jak u konkurencyjnego Kristera) niezwykle popularną porcelanę w widokami Śląska i innych regionów.

Produkty były sygnowane różnymi znakami, które zmieniały się na przestrzeni lat: TPM, Kadyceusz (symbol węży oplatających laskę) dodany do sygnatury TPM, w 1847 roku kaduceusz został zastąpiony symbolem orła, po 1850 roku sygnatura została zmieniona na litery CT. W latach 1875-1935 na wyrobach widniały „CT Altwasser” często z dodatkiem "Silesia" lub "Germany". Po 1945 roku kiedy fabryka została znacjonalizowana - dzia-



łała jako Polska Fabryka Porcelany Tielsch z sygnaturą CT Made in Poland.

Kryzys ekonomiczny w 1929 roku drastycznie zmniejszył się popyt na wyroby porcelanowe. W 1932 roku aby wzmocnić pozycję rynkową połączono fabryki C. Tielsch & Co i CM Hutschenreuther AG z Bawarii. Po



Pojemniki na produkty spożywcze bez sygnatur i mlecznik z sygnaturą KPM (Krister Porzellan Manufaktur) z lat 1855-1905 (zbiory własne)



1945 roku fabryka Tielscha została znacjonalizowanam a rodzina Tielsch wysiedlona do Niemiec. Produkcja porcelany była kontynuowana. Po 1989 zakład sprywatyzowano, a w 1992 roku zmieniono mu nazwę na Zakłady Porcelany Stołowej Wałbrzych S.A.

Nowi właściciele doprowadzili firmę do upadku. Zniszczono także dokumentację i zbiory archiwalne.



Sosjerka z fabryki Tielscha. Sygnatura C.T Tielsch Altwasser Germany z orłem, która była używany po roku 1847 (zbiory własne)



Ostatecznie fabryka porcelany po 167 latach w 2012 roku zakończyła (dosłownie) swoje istnienie. Maszyny i wyposażenie zostały sprzedane. Pięć lat później rozpoczęto rozbiórkę obiektów. Dziś z fabryki pozostały ruiny zagrażające bezpieczeństwu.

Fabryka porcelany Ohme w Wałbrzychu została założona przez Hermanna Ohme w 1881 roku. Hermann Ohme pochodził z Niemiec i był mężem siostrzenicy żony Carla Kristera. Fabryka specjalizowała się w produkcji porcelany eksportowanej głównie do Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Kryzys z 1929 praktycznie zakończył działalność fabryki silnie uzależnionej od eksportu. Fabrykę zamknięto w wyniku bankructwa w 1930 roku. Po likwidacji budynki fabryczne wykorzystywano do różnych celów. Podczas II wojny światowej część przekazano na potrzeby wojskowe. Po 1945 roku wiele z budynków fabryki nie przetrwało, w tych które pozostały swoje siedziby znalazły małe firmy i warsztaty, a część przeznaczono na budynki mieszkalne.



W 1896 roku w Starym Zdroju powstała fabryka kalkomanii (Emil Wunderlich & Company A.G.) używanej na porcelanie Kristera. Dzięki zdobieniu gotowymi wzorami z kalkomanii, można było zwiększyć produkcję zdobionej ceramiki oraz obniżyć ceny. Powstały dzięki temu też krótkie serie okazjonalne, np. świąteczne czy z postaciami z bajek w serwisach dla dzieci.

Po II wojnie światowej zmieniono nazwę fabryki na Wałbrzyskie Zakłady Graficzne "Kalkomania", które stały się głównym producentem kalkomanii dla fabryk porcelany w Polsce. W 2014 roku z powodu trudności finansowych i zmiany warunków rynkowych „Kalkomania” również zakończyła swoją działalność. Zakład został kupiony przez prywatnego przedsiębiorcę, ale próby ratowania nie powiodły się. Zakład został zamknięty, a jego majątek sprzedany.

W 1921 roku manufaktura Kristera popadła w kłopoty finansowe i akcjonariusze sprzedali udziały spółki. Pakiet większościowy nabył najsłynniejszy dostawcy por-



celany w Bawarii czyli Philipp Rosenthal & Co. Zakład spadkobierców Carla Kristera stał się częścią koncernu Rosenthala co spowodowało wprowadzenie nowych wzorów i odejście od dziewiętnastowiecznej stylistyki.

W 1928 roku koncern Rosenthala otrzymał zamówienie dla instytucji wojskowych na porcelanę kantynową.



Gruba porcelana z fabryki Kristera, garnuszek z sygnaturą KPM z koroną, pochodzący prawdopodobnie z lat 1925-1945 (zbiory własne)



Wieża obserwacyjna i zegarowa Fabryki Porcelany „Krzysztof”
w Wałbrzychu przy ul. Limanowskiego



wą dla wojska oraz kolei. W realizacji tego zamówienia uczestniczyła też wałbrzyska fabryka porcelany. Od 1943 roku zakład Kristera oprócz swojej podstawowej produkcji wykonywał prawdopodobnie też miny porcelanowe dla potrzeb armii niemieckiej.

Do 1945 roku wałbrzyska fabryka nosiła nazwę "Krister Porzellan Manufaktur", a na pamiątkę jubileuszowego roku stosowana była specjalna sygnatura „100 Jahre KPM 1831-1931”. Mimo 100-letniej historii fabryka pozostawała na bieżąco z nowinkami technicznymi. Kiedy na początku lat trzydziestych modna stała się tzw. „metalowa porcelana”, czyli porcelana pokryta od zewnątrz naniesioną galwanicznie warstwą niklu lub srebra, fabryka Kristera oferowała szeroką paletę wyrobów tego typu.

Ostatnim dniem pracy w dawnej fabryce Carla Kristera był 5 maja 1945 roku, a już od 11 maja 1945 fabryka wznowiła działalność pod polskim zarządem. Na początku września zmieniono nazwę na Państwowa Fabryka Porcelany „Krister”. Powojenne miasta odbudowywały



się, a więc wzrosło zapotrzebowanie na wszelkie elementy wyposażenia mieszkań. Według dawnych wzorów („Fryderyka”, „Princessa”, „Royal Ivory” i innych) produkowano serwisy obiadowe, kawowe i herbaciane, a także salaterki, kubki i talerze oraz różne bibeloty, a nawet go-dła państwowe dla różnych instytucji.

1 maja 1949 roku nazwę fabryki zmieniono na Pań-stwową Fabrykę Porcelany „Krzysztof”, 1 kwietnia 1951 roku - na Zakłady Porcelany Stołowej „Krzysztof”, a 11 maja 1957 roku - na Zakłady Porcelany Stołowej „Wa-wel”, by po roku wrócić do poprzedniej nazwy. Do 1953 roku funkcjonowała niemiecka sygnatura KPM z dopi-skiem „Made in Poland”. Od 1954 do 1999 roku wyroby oznaczano nową sygnaturą „W” Wawel Made in Poland.

Po przeprowadzonym remoncie i inwestycjach do produkcji wprowadzono nowe wzory i zdobienia, podję-to współpracę z Uniwersytetem Adama Mickiewicza w Poznaniu, Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie, Politechniką Wrocławską i Państwową Wyższą Szkołą



Sztuk Plastycznych. „Krzysztof” stał się wzorcową fabryką, w której działał Ośrodek Badawczo Rozwojowy, który stał się celem odwiedzin zarówno władz terenowych, jak i centralnych, a nawet odwiedził go pierwszy polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski.

Od 1992 roku do 2000 roku trwał proces przekształceń własnościowych. Ostatecznie powstała Fabryka Porcelany „Krzysztof” S.A. w Wałbrzychu, która w 2023 roku ogłosiła upadłość między innymi w związku z gwałtownym wzrostem cen gazu i trudnościami finansowymi. Fa-

Do Wałbrzycha najwygodniej dojechać pociągiem. Jest ponad 20 połączeń z/do Wrocławia i kilkanaście z/do Jeleniej Góry. Są też pociągi z Kłodzka, jednak kończą one kurs na położonej na obrzeżu miasta stacji Wałbrzych Główny.

Najbliżej centrum znajdują się Centrum i Fabryczny, na którym jednak nie wszystkie pociągi się zatrzymują, bo swoją świetność ma już dawno za sobą - okoliczne zakłady przemysłowe już nie działają. Jest stąd najbliżej do Muzeum Porcelany (ok. 15 minut na pieszo).

Z Wałbrzycha Centrum dojście do Muzeum zajmie około 20 minut, ale będziemy przechodzić koło dawnej fabryki "Krzysztof". Ruiny po zabudowaniach fabryki porcelany "Wałbrzych" możemy zobaczyć zaraz obok stacji Wałbrzych Miasto, tam też stoi pięknie odrestaurowany dawny pałac Tielscha.



bryka, która przetrwała dwie wojny światowe i zmiany ustrojowe, nie poradziła sobie niestety z kryzysem energetycznym.

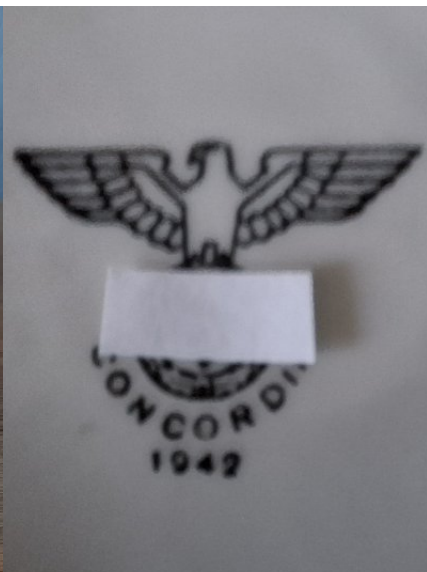
Lata powojenne dla wałbrzyskich fabryk porcelany przyniosły im podobny los. Splot niekorzystnych politycznych działań i nietrafionych gospodarczych decyzji doprowadziły po wielu latach prób i błędów do upadku i likwidacji zakładów. Dziś w mieście straszą olbrzymie ruiny wcześniej zdewastowanych fabryk. Spoglądając na pozostałości dawnej chluby miasta czuje się gorycz wielkiej porażki, brak perspektyw, pomysłów i wreszcie funduszy na reaktywację fabryk porcelany.

W latach 80 XX wieku zbudowano w dzielnicy Szczawienko nowoczesną Fabrykę Porcelany „Książ”. Miała ona być największą w Europie i najnowocześniejszą. Docelową produkcję planowano na 10 tys. ton porcelany rocznie. Dla ekskluzywnych wzorów zaplanowano roczne zużycie 1,5 t złota do zdobień. Fabryka miała zatrudniać 2000 pracowników. Niestety początek działał-



ności przypadł na trudne dla inwestycji czasy (zmiany ustrojowe i wzrost cen surowców i nośników energii). Doprowadziło to nowopowstałą fabrykę do bankructwa. Po próbach działań naprawczych, ostatecznie w 2013 roku zakład zamknięto i wyburzono hale fabryczne.

W 2025 roku – Roku Porcelany Wałbrzyskiej, dla przypomnienia historii miasta w którym przez ponad sto



Tania porcelana kantynowa, produkcja wojenna, lata 40. XX wieku, Fabryka Porcelany „Concordia” Carla Kristera (zbiory własne)



lat rodziło się „białe złoto” i ludzi związanych z wytwarzaniem i sprzedażą porcelany, zorganizowane będą wystawy poświęcone wałbrzyskiej porcelanie, wernisaże, spotkania i panele dyskusyjne, projekcje filmów o historii fabryk, giełda ceramiki, konkursy dla młodzieży, pokazy wypalania, warsztaty, pikniki, konkurencje sporto-



Dzbanek z Fabryki Porcelany „Książ”. Lata 90. XX wieku (zbiory własne).



we, biegi, turnieje... W wałbrzyskich gospodarstwach domowych jeszcze długo będą w użyciu porcelanowe naczynia, a mieszkania będą zdobić bibeloty wyprodukowane w fabrykach Kristera, Tielscha, Ohme czy innych mniejszych i nie znanych szerzej fabryk jak Fabryka porcelany Franza Prausego założona w 1891 roku w obecnym Szczawienku w Wałbrzychu.

W Muzeum Porcelany w Wałbrzychu oglądać można najcenniejsze eksponaty z czasów, kiedy Wałbrzych był znany na świecie i dumny z fabryk wytwarzających „białe złoto”, kruche, delikatne i eleganckie. [•]

Zdjęcia nieopisane ukazują ekspozycję stałą w Muzeum Porcelany w Wałbrzychu. Pozostałe - zbiory autorki.

Autorka to urodzona w Wałbrzychu pasjonatka wszystkiego, co dotyczy Dolnego Śląska, ze szczególnym uwzględnieniem jego "bocznych dróg". Uważa, że historia to ciągłość ludzkich losów, a pamięć należy się tym, którzy mieszkali tu przed nami. Prowadzi bloga, w którym opisuje swoje spojrzenie na Dolny Śląsk. Poszukiwaczka miejsc opisanych w dolnośląskich legendach, sama napisała dwie baśnie o górach. Lubi góry i czuje się częścią górskiej dzikiej przyrody. Posiadaczka trzech kotów i psa.

Zdzisław Beksinśki, Człowiek z wagonu, 1958
Muzeum Narodowe we Wrocławiu





Fenomenalny.

Zdzisław Beksiński

Blisko 200 zdjęć wykonanych przez Zdzisława Beksińskiego, w tym nigdy wcześniej nieprezentowane ujęcia, a także fragmenty amatorskich filmów będzie można zobaczyć na wystawie w Pawilonie Czterech Kopuł Muzeum Sztuki Współczesnej.

Ekspozycja zorganizowana w 20. rocznicę tragicznej śmierci artysty poświęcona będzie mniej znanemu, lecz niezwykle istotnemu aspektowi jego twórczości – fotografii. Obok prac Beksińskiego pojawi się wizualizacja jego życiorysu przygotowana specjalnie na tę wystawę przez



Normana Leto oraz zdjęcia legend polskiej fotografii – Jerzego Lewczyńskiego i Bronisława Schlabsa.

Zdzisław Beksiński (1929–2005) znany jest przede wszystkim jako malarz, autor surrealistycznych i apokaliptycznych obrazów. Tymczasem zajmował się również fotografią, zwłaszcza w latach 50. oraz na początku lat 60. XX wieku. Pozostawił po sobie niezwykle bogate zbiory zdjęć, cenne z artystycznego punktu widzenia. W 1977 roku artysta dużą ich część przekazał w darze Muzeum Narodowemu we Wrocławiu, czyniąc tutejszą kolekcję jego fotografii jedną z największych w kraju.

– *Wystawa będzie próbą osadzenia Beksińskiego w szerszym kontekście, w którym pojawi się nie tylko jako twórca przerażający i mroczny, ale także jako pionier i poszukiwacz nowych form wyrazu, walczący z ograniczeniami ówczesnej fotografii. Jego refleksje stały się punktem wyjścia do głębszej analizy natury i roli tego medium w kontekście wyzwań współczesności* – mówi Aleksandra Szwedo, kuratorka wystawy.



Fotografii nie traktował jako narzędzia służącego jedynie dokumentacji rzeczywistości w naturalnej formie, ale jako surowiec do twórczego przekształcania. Jak sam mówił: „Moja nieśmiałość powodowała, że nie mogłbym robić klasycznej fotografii. Moje zdjęcia to była od początku do końca kreacja i to kreacja plastyczna”. Dla Beksińskiego fotografia była procesem wyobraźniowym, w którym obraz rodził się najpierw w jego umyśle, a następnie był precyzyjnie aranżowany i realizowany w sposób świadomy i kontrolowany.

Z wczesnych prac zwiedzający zobaczą pejzaże – zdjęcia bliskie formom abstrakcyjnym dzięki zastosowaniu ostrego kadrowania i specyficznej gry światła, a także portrety – często realizowane z zastosowaniem charakterystycznego efektu rozmycia. W tych i późniejszych, tak zwanych antyportretach, Beksiński często rezygnował z jednoznacznego ukazywania twarzy – pozostawiał je w cieniu lub w wąskim strumieniu światła, uwydatniał teksturę skóry. Operując surową, brutalną estetyką, sta-



Zdzisław Beksiński, Autoportret (fotografia), 1955
Muzeum Narodowe we Wrocławiu



wiał w centrum nie tylko postać, ale jej kruchość czy brzydotę. Zdzisław Beksiński to niewątpliwie twórca surrealistyczny, który w fotografiach często kwestionował realność świata, badał granice ludzkiej percepcji i patrzenia na rzeczywistość. Widz również zostanie wciągnięty w tę grę, oglądając na wystawie cykle fotograficzne, których centralnym tematem jest ciało – rozczłonkowane, niepełne, zniekształcone, zmultiplikowane.

Pośród prezentowanych prac nie zabraknie autoportretów Beksińskiego – zdjęć i fragmentów wideodziennika – pełniących fundamentalną rolę w całej jego twórczości. Artysta obsesyjnie rejestrował siebie, dając wgląd w swoje codzienne życie oraz działalność artystyczną. Często też grał z własnym wizerunkiem za pomocą mimiki, przebrań i rekwizytów.

Twórczość Beksińskiego ukazana zostanie również w relacjach z wybranymi pracami Jerzego Lewczyńskiego i Bronisława Schlabsa. Ta trójka artystów reprezentowała ważny etap w historii polskiej fotografii – antyfotografię.



Eksperymentowali z formą, tworząc prace wychodzące poza tradycyjne pojmowanie tego medium jako wiernego odwzorowania rzeczywistości.

Beksiński zaproponował wówczas także nową ideę – zestawy fotograficzne, w których łączył zdjęcia w sposób podobny do montażu filmowego. Na wystawie uwagę przykują zestawy złożone z rozmaitych materiałów – od anonimowych fotografii po zdjęcia dokumentalne i teksty. Każdy element zestawu, np. szokujący tytuł, jest częścią układanki oraz intelektualną grą, pełną napięć i skojarzeń.

Zaskakującym elementem wprowadzającym w ekspozycję będzie „Bryła życia Zdzisława Beksińskiego”. Jej autor Norman Leto w 1999 roku nawiązał bliską znajomość z Beksińskim, co wpłynęło na jego dalszy rozwój artystyczny. „Bryła życia” jest nowatorską wizualizacją biografii. Naścienne projekcje – dynamiczne i wielowarstwowe – uwidaczniają wybrane zdarzenia z życia osobistego czy wielkie momenty twórcze, a przerywana gwałtownie projekcja symbolizuje tragiczną śmierć artysty.

Eksponowane na wystawie fotografie są częścią bogatej kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu. Uzupełniają je wypożyczenia z Muzeum Historycznego w Sankt Petersburgu. – *Odnosić muszę z niemalą satysfakcją, że to właśnie do Muzeum Narodowego we Wrocławiu, dzięki inicjatywie i staraniom Adama Soboty, kustosa Działu*

Zdzisław Beksiński, *Dziewczyna*, 1957
Muzeum Narodowe we Wrocławiu





Fotografii, trafił w 1975 roku znaczny, bo liczący blisko 200 wystawowych fotografii, fragment dorobku fotograficznego Zdzisława Beksińskiego – mówi Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu. – Wtedy też Muzeum Narodowe we Wrocławiu obdarowane zostało przez artystę unikatowymi rzeźbami z metalu oraz patynowanego gipsu.

Zbiór prac Zdzisława Beksińskiego w kolekcji Muzeum Narodowego we Wrocławiu ustępuje wielkością jedynie zbiorom Muzeum Historycznego w Sanoku, któremu Beksiński zapisał w testamencie całe swoje archiwum fotograficzne. Nasze wystawy fotografii Beksińskiego zawsze wyróżniały się tym, iż prezentowane na nich były wyłącznie osobiście wykonane przez Beksińskiego odbitki zdjęć, i to takie, które on sam uznał za najlepsze. Także i obecny pokaz tym się charakteryzuje. [•]

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Muzeum Narodowym we Wrocławiu.



Zdzisław Beksiński, Gorset sadysty, 1957
Muzeum Narodowe we Wrocławiu



Pomnikowy buk zwyczajny odmiany purpurowej nad Młynówką



Malowanie krajobrazem

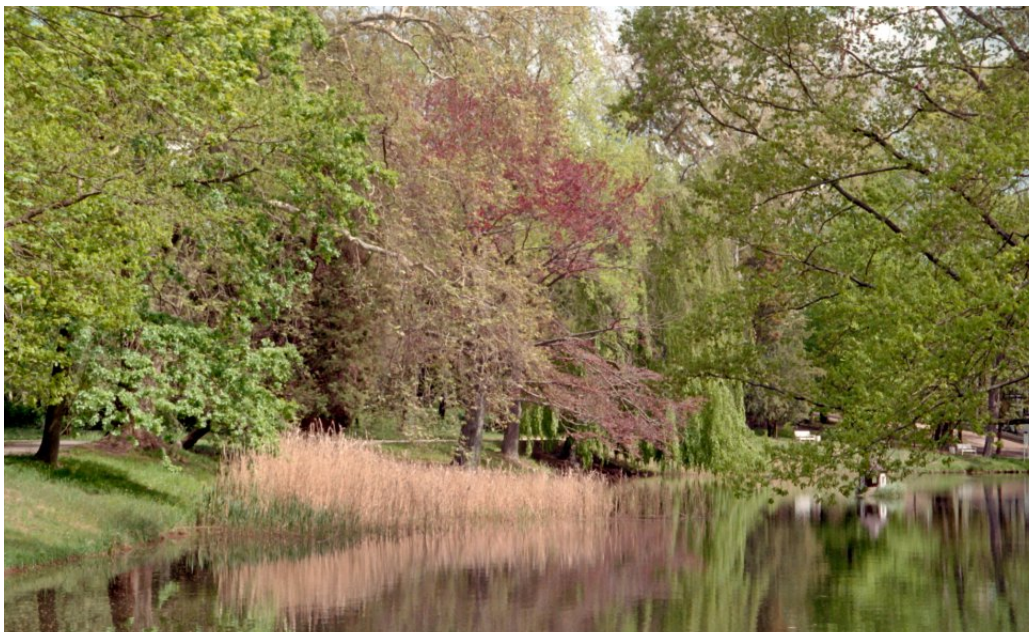
Park Książęcy w Żaganiu

tekst i zdjęcia: Mariusz Wieczerzyński

Śpiewacy z dalekich stron już przylatują. Pisała o nich najważniejsza czeska pisarka, Božena Němcová. Jej wizerunek znamy z banknotu o nominale 500 koron. W opowiadaniu „Siostry” z 1855 roku maj nazwała miesiącem „kwiatów i miłości”. Zawarła w nim literacki opis żagańskiego parku krajobrazowego.



Ten zabytek rangi europejskiej wiosną nadal rozbrzmiewa wielogłosem ptasich koncertów, niczym w czasach swej największej świetności. Kiedy Božena Němcová publikowała to opowiadanie kończono realizację przedsięwzięcia rozpoczętego w latach 1844–45 (co nastąpiło w 1859 roku). Imponujące założenie powstało z inicjatywy Doroty de Talleyrand-Périgord, księżnej za-



Staw karpiovy (Karpfenteich)



gańskiej, a wykonane zostało pod kierunkiem inspektora ogrodowego Friedricha Teicherta. Park powstał w zakolu Tylnego Bobru. Rzeka rozwidła się tutaj na ów główny nurt oraz odnogę Młynówkę. Sędziwe drzewa wpisano w projektowane założenie.



Rzeński poranek w żagańskim parku, pomnikowa lipa drobnolistna



Naturalne ukształtowanie terenu zainspirowało do stworzenia trzech części parku: przedniej (ogród pałacowy, nazywany też parkiem kwiatowym – der Schlossgarten/Blumen-Park) z dominującą czworoboczną bryłą pałacu książęcego (Pałac Lobkoviców z XVII wieku), który miał charakter ozdobny; środkowej, dzikiej części na wyspie o nazwie Bazanciarnia (die Fasanerie) oraz Parku

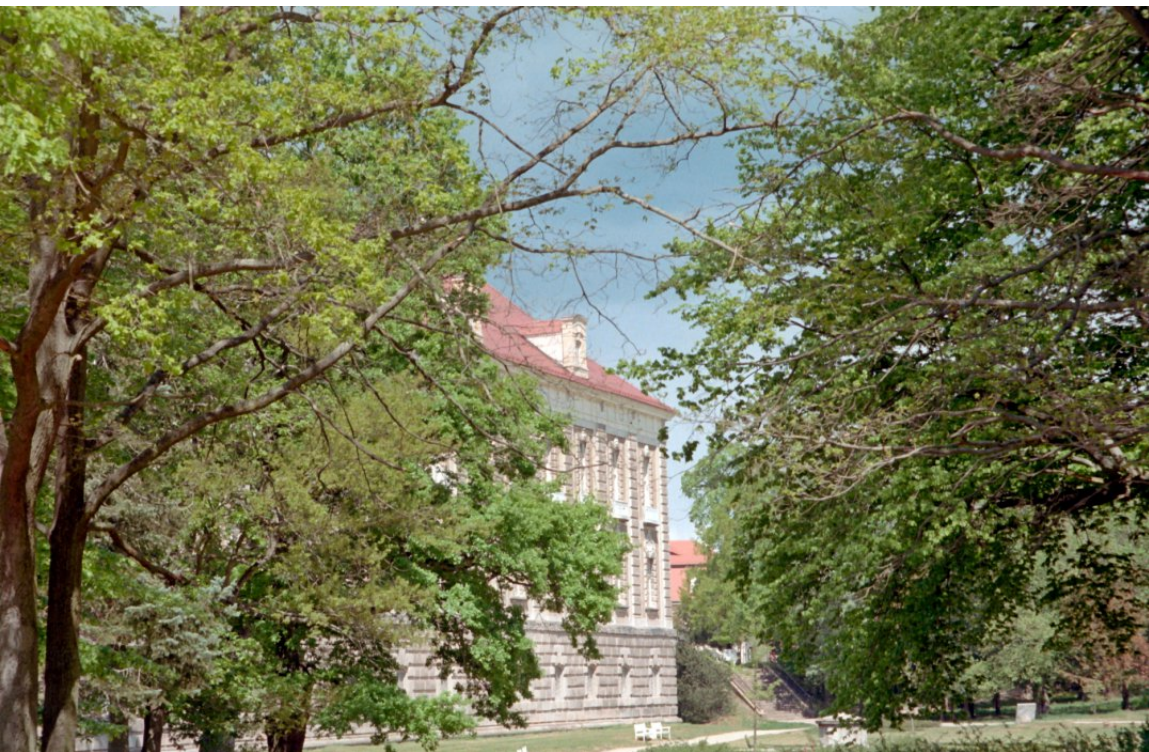


Pomnikowy płatan klonolistny nad stawem karpowym



Górnego (der Kammerau), dawniej z licznymi punktami widokowymi, znajdującego się na wysokim brzegu.

Pierwotnie jego obszar obejmował neogotycki Zespół Szpitalny św. Doroty, pieczołowicie odrestaurowany kilka lat temu na potrzeby szkoły muzycznej. Obecnie



Pałac Książęcy od strony wschodniej



zajmuje niemal 78 ha. Określano go jednym z najwspanialszych parków na Śląsku, a nawet w całych Niemczech. Księżna była zafascynowana parkiem w Muskau, założonym przez obieżyświata i dandysa Hermanna księcia von Pückler-Muskau, mistrza niemieckiej sztuki



Widok na południową stronę pałacu, tzw. podzámce



ogrodowej. Księżę odwiedził Żagań wczesną jesienią 1844 roku¹. Ich znajomość wpłynęła na wygląd żagańskiej koncepcji.

Mimo zaniedbań i braku świadomości potencjału kulturowo-przyrodniczego tego zabytku, żagański park nadal zachwyca. Zasadniczo zachował się w oryginale. Odnajdziemy w nim imponujące bogactwo przyrodnicze. Żyją tu pomnikowe drzewa w wieku

od ok. 180 do ponad 600 lat. Platany klonolistne, dęby szypułkowe, buki zwyczajne odmiany purpurowej, lipy drobnolistne, jałowiec wirginijski, daglezwia zielona, choina kanadyjska... Rzadko które miasto może pochwalić się tak imponującym zespołem pałacowo-parkowym

Do Żagania dojedziemy bezpośrednim pociągiem z Wrocławia, Legnicy oraz Zgorzelca/Görlitz. Żagań ma także połączenia bezpośrednie z Żarami i Zieloną Górą oraz z Niemcami - Forst Lausitz i Cottbus (tylko w dni robocze). Zatrzymuje się tutaj też pociąg pośpieszny relacji Zielona Góra - Przemyśl (przez Wrocław i Kraków). Do parku z dworca kolejowego dojdziemy na pieszo w niecałe pół godziny.

¹⁾ K. Adamek-Pujso, *Parki księżnej Doroty. Parkanlagen der Herzogin Dorothea*, UM Żagań, Wydawnictwo Gamb, Żagań 2022, s. 27–28.



znajdującym się w jego centrum. Stanowi on integralny element lokalnej tożsamości i dolnośląskiego dziedzictwa kulturowego.

To też jeden z najciekawszych parków na pograniczu polsko-niemieckim. Pod względem artystycznym nie ustępuje wspomnianemu Parkowi Mużakowskiemu czy kolejnemu dziełu Pücklera, Parkowi Branitz w Cottbus,



Pomnikowe platany klonolistne nad Młynówką



który zaczął tworzyć w tym samym czasie co księżna Dorota park w Żaganiu. W każdym z nich odnajdziemy skrzętnie zaplanowaną paletę barw i wijące się ścieżki, kryjące za zakrętami coraz to nowe obrazy. Zgodnie ze sztuką ogrodową. Uczeń „zielonego księcia”, Eduard



Cztery pomnikowe platany klonolistne na dziedzińcu pałacu



Petzold, projektowanie ogrodów i założeń krajobrazowych nazwał „gałęzią sztuk plastycznych”².

Żagański park jest powszechnie dostępny. Można go zwiedzać samodzielnie bądź podczas organizowanych

²) E. Petzold, *Książe Hermann von Pückler-Muskau*, Fundacja Odbudowy Dworu Sarny, Ścinawka Górna 2024, s. 21.

Spacery krajoznawcze oraz fanpage **Odkrywanie Żagania** to oddolna, społeczna inicjatywa zainaugurowana w 2019 roku. Pomysłodawcą i organizatorem jest Mariusz Wiczerzyński, współpracownikiem Stanisław Byczkowski. Do tej pory odbyło się kilkanaście tematycznych, autorskich spacerów popularyzujących żagańskie dziedzictwo kulturowe, w których wzięło udział kilkaset osób. Historia jest pretekstem do spotkania oraz integracji społecznej. Wspólne wędrowanie i przemierzanie przestrzeni pozwala odkryć inny – niekiedy nieznany lub mało znany – krajobraz kulturowy i poznać wielość perspektyw. Spacery są formą działalności kulturalnej, określanej przez inicjatora jako animacja krajoznawcza, nawiązują do tradycji rajdów pieszych. To też szereg opublikowanych tekstów – felietony, artykuły oraz dwie większe publikacje zrealizowane w ramach stypendiów Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Każdy z tych aspektów opiera się na podejściu badawczym, naukowym, polegającym na przekazywaniu rzetelnej i sprawdzonej wiedzy. Inicjatywa propaguje dolnośląskość Żagania, walory kulturowe i przyrodnicze żagańskiego parku oraz historię kinowo-filmową. Istotne jest ujmowanie lokalności w szerszym kontekście regionalnym: pogranicza śląsko-łużyckiego oraz polsko-niemieckiego, a także jako części tzw. Ziemi Odzyskanych. Ciągłość i zmiana kulturowa po 1945 roku wyznacza horyzont poszukiwań tożsamości miejsca.



okazjonalnie oddolnych spacerów krajoznawczych Odkrywanie Żagania. Szczególnie warto, bo znów rozbrzmiewają wiosenne „słodkie trele” śpiewaków z dalekich stron, przekazujących „pozdrawienie miłości”, jak pisała Němcová³. To nie zmieniło się z pewnością. [•]

Mariusz Wieczerzyński – filozof, redaktor i animator kultury; żaganiin, regionalista. Pomysłodawca i organizator spacerów krajoznawczych Odkrywanie Żagania. Dwukrotny stypendysta Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Publikował m.in. w „Kurierze Szczecińskim”, „Märkische Oderzeitung”, „Przystanku Dolny Śląsk”, „Magazynie RTV”. Pasjonują go pogranicza, Dolny Śląsk, krajobrazy (nie)pamięci i wyprawy górskie.



facebook.com/profile.php?id=100034776986376

³⁾ W tekście odnoszę się do niniejszego fragmentu: „Kiedy nastaje maj – miesiąc kwiatów i miłości – wtedy przylatują do parku śpiewacy z dalekich stron; a skoro pod wieczór zabrzmią ich słodkie trele, chwieją się mirty i cyprysy: one znają te melodie! – Są to melodie oddalonej, pięknej ich ojczyzny, jest to pozdrawienie miłości, które matka co rok śle swoim biednym, uwięzionym dzieciom, by nie uschły z tęsknoty!”. B. Němcová, „Siostry” [w:] *Wybór obrazków i opowiadań*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1952, s. 29.





Moda. Historia osobista Profesor Irena Huml (1928–2015)

Modowa biografia profesor Ireny Huml, wybitnej polskiej historyczki i krytyczki sztuki, niezwykle zasłużonej w badaniach nad polskimi sztukami stosowanymi, w tym tkaniną i biżuterią artystyczną; współinicjatorki legnickiego Festiwalu Srebra; kobiety, której styl i elegancja były w środowisku legendarne. W 10. rocznicę jej śmierci Muzeum Narodowe we Wrocławiu przypomina tę niezwykłą postać.



Zaprezentowana na wystawie garderoba Ireny Huml obejmuje ponad cztery dekady – od lat 50. do początku lat 90. XX wieku – praktycznie całą historię PRL-u, a zarazem znaczną część życia właścicielki. Wśród ubrań znajdują się te związane z ważnymi etapami kariery zawodowej i życia prywatnego, kreacje noszone do pracy i na wieczór, w mieście i na wczasach, latem i zimą, ubrania gotowe i unikatowe artystyczne kreacje szyte na miarę.

– *Swoje zainteresowanie strojem i modą Irena Huml uważała za integralnie związane z wrażliwością estetyczną, pracą z artystami, tradycją rodzinną, ciekawością świata – wyjaśnia dr Małgorzata Możdżyńska-Nawotka. – Jej styl był oparty z jednej strony na kultywowanych przez przedwojenną inteligencję zasadach umiaru i stosowności, a z drugiej – na ciekawości świata i otwartości na nowe prądy. Był indywidualny i świadomie, choć subtelnie »antymieszczański«. Wyrażał chęć otaczania się estetycznymi przedmiotami, pragnienie piękna w życiu codziennym.*

Sweter z moheru w odcieniach fioletu i zieleni, projekt i wykonanie: Małgorzata Żerwe, 1993, (po lewej); sweter w odcieniach beżu, projekt i wykonanie: Anna Urbanowicz-Krowacka, lata 80. XX w., (środek); sweter brązowy zdobiony abstrakcyjnym wzorem fakturowych pasów (z „włosem”) w kolorze bładożółtym, lata 80. XX w., (po prawej) / kolekcja Muzeum Narodowego we Wrocławiu





Komplet plażowy (bluzka bez rękawów i spodenki) z płóciénka w białoczerwone pasy, przywieziony z wyjazdu do Nowego Jorku, 1. poł. lat 60. XX w., użyty przez Annę Straszewską (po lewej); spódnica od kompletu plażowego w graficzny wzór (należący do trzyczęściowego zestawu kostiumu plażowy bikini nie zachował się), bluzka trykotowa, kapelusz plażowy z szerokim rondem, z płótna w kolorze pomarańczowym, lata 70.; Muzeum Narodowe we Wrocławiu (po prawej)



W trudnych czasach PRL-u profesor Huml korzystała z dwóch źródeł zaopatrzenia alternatywnych wobec rodzimego rynku odzieżowego: szycia ubrań na miarę, najpierw własnoręcznego, a potem przez utalentowaną zawodową krawcową, oraz zachodniej konfekcji, kupowa-



Irena Huml, Londyn, 1957; archiwum rodzinne



Komplet (sukienka i żakiet) z płótna bawełnianego, żakiet różowy, sukienka z tkaniny łączonej, gładkiej różowej i białej drukowanej w różowe groszki, lata 60. XX w., (po lewej); komplet letni (bluzka bez rękawów i układana spódnica) z białej piki bawełnianej, zdobiony szlakiem niebieskiego haftu maszynowego, lata 60. XX w., (po prawej); Muzeum Narodowe we Wrocławiu





nej przeważnie podczas podróży zagranicznych w komi-sach, sklepach z odzieżą używaną i „vintage” oraz na pchlich targach. Ten drugi sposób umożliwiały głównie zagraniczne podróże służbowe, związane z jej działalno-ścią naukową i kuratorską.

W szafie Ireny Huml zna-lazły się też kreacje, których autorkami były artystki włók-na, które osobiście знаła i ce-niła, o których twórczości pisa-ła, m.in. kurtka ręcznie tkana

z wełny „kowarskiej”, wykonana przez autorkę gobelinów Annę Buczkowską; kimonowa kurtka autorstwa Dobrosła-wy Kowalewskiej ozdobiona stylizowanym monogramem „iH”, personalizującym ubiór i nawiązującym do bliskiego właścicielce art déco. Sweter z moheru w odcieniach fio-letu, brązu, zieleni i różu, wykonany w 1993 roku przez gdańską artystkę Małgorzatę Żerwe, przypomina abstrak-cyjne pejzaże Piotra Potworowskiego.

Do Muzeum Narodowego z dworca Wrocław Główny można dojechać autobusem linii N lub tramwajem linii nr 2 (przystanek Urząd Wo-jewódzki). Spacer na pieszo zajmie niecałe pół godziny. Muzeum jest czynne od wtorku do niedzieli za wyjątkiem niektórych świąt.



Spódnica układana z tweedu w kolorze malinowej czerwieni z czarnym wzorem, bluzka koszulowa z wzorzystej etaminy, lata 70. XX w., MNWr (po lewej); komplet (spódnica i chustka) z dzianiny szydełkowej z włóczki w kolorze szarym i koralowym, malinowa bluzka koszulowa z zakładkami, lata 70. XX w., MOK (po prawej); Muzeum Narodowe we Wrocławiu





– *Niekwestionowaną zasługą bohaterki naszej wystawy, a także wielkim powodem naszej szczerzej wdzięczności pozostaje także fakt, iż te kultowe stroje w dużym wyborze trafiły do zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu – mówi dr hab. Piotr Oszczanowski, dyrektor Muzeum Narodowego we Wrocławiu. – Dzięki hojnym darom profesor Ireny Huml oraz jej córki Justyny Bacz nasz Dział Tkanin i Ubiorów zgromadził swoistą »szafę kreacji« cenionej historyczki sztuki. Znajdziemy tu wykwintne, wystylizowane, jakże nowoczesne ubiory oraz akcesoria. Jest to rzeczywiście garderoba niemal kompletna. Otrzymaliśmy niecodzienną możliwość zrekonstruowania »modowej biografii« polskiej inteligentki na przestrzeni kilku dekad, od czasu studiów w latach 50. do początku lat 90. XX wieku.*

Wystawa nie odnosi się tylko do indywidualnej biografii, ale rzuca również światło na historię ubioru w PRL-u, zagadnienia związane z rolą i funkcjonowaniem kobiety w tej rzeczywistości, inspiruje pytania o trwałość



Sukienka letnia z tkaniny w biały wzór na tle jaszczurkowej zieleni, z ozdobnym zapięciem na duże białe guziki, lata 50. XX w., (po lewej); sukienka letnia bez rękawów, w czarno-zielone abstrakcyjne wzory na białym tle, przywieziona ze Szwajcarii, lata 60. XX w., (po prawej); Muzeum Narodowe we Wrocławiu





przedwojennych inteligenckich postaw w nowej rzeczywistości, o emancypację, funkcjonowanie kobiet w świecie akademickim i artystycznym, o rodzimą recepcję trendów międzynarodowych i o rolę mody w procesach modernizacyjnych.

Pokazywane obiekty pochodzą głównie ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu, ale także z Centralnego Muzeum Włókiennictwa w Łodzi, Muzeum Okręgowego w Koninie, Muzeum Mazowieckiego w Płocku oraz ze zbiorów prywatnych. Kuratorką wystawy jest dr Małgorzata Moźdzysłowska-Nawotka [•]

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Muzeum Narodowym we Wrocławiu.



www.mnwr.pl



facebook.com/Muzeum.Narodowe.Wroclaw



instagram.com/nationalmuseuminwroclaw



twitter.com/NM_Wroclaw



Józefina

ze Szklarskiej Poręby

tekst: Sylwia Cybulska

Szklarska Poręba od wieków była centrum hutnictwa szkła. Pierwsze huty miały charakter wędrujący – ich lokalizacja zależała od dostępu do drewna opałowego i surowców potrzebnych do produkcji szkła. Z dokumentów historycznych wynika, że przed powstaniem najsłynniejszej huty Josephine, istniało tu kilka hut wędrujących.



Pierwsza wzmianka o działalności szklarskiej w tym regionie pochodzi z dokumentu z 7 sierpnia 1366 roku. Wówczas Sydil Molsteyn sprzedał hutę w Pisarskiej Porębie szklarzowi Cunczenowi, a akt ten poświadczył książę świdnicko-jaworski Bolko II Mały.

Pierwsze huty zlokalizowano m.in. przy dzisiejszej ul. Piastowskiej, w okolicach obecnego Dworu Jaś, a także na Hutniczej Górcie i w Dolinie Siedmiu Domów. Niestety, brak badań archeologicznych uniemożliwia potwierdzenie tych lokalizacji.

Od XVII do XIX wieku dynamicznie rozwijała się huta na Białej Dolinie, zarządzana przez ród Preusslerów. To właśnie oni stworzyli lokalne centrum życia wiejskiego z browarem i dworem, wokół którego koncentrowała się społeczność hutników.

Franz Pohl i przełom w hutnictwie szkła

Ostatni z rodu Preusslerów, Beniamin, wydał swoją córkę Amelię za Franza Pohla – utalentowanego szklarza z czeskiej rodziny hutniczej. Pohl zrewolucjonizował pro-



dukcję szkła w Szklarskiej Porębie i zdobył sławę na skalę europejską. W 1841 roku położono kamień węgielny pod budowę nowoczesnej huty szkła Josephine, nazwa-



Einweihung der JOSEPHINEN GLASHÜTTE in Schreiberhau.

Uroczyste otwarcie huty w 1842 roku / źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona



nej na cześć żony hrabiego Leopolda von Schaffgotscha. Już w 1842 roku rozpoczęła działalność produkcyjną, wyznaczając nowe standardy w świecie szklarstwa.

Franz Aloysius Seraphincus Pohl (1813–1884) był nie tylko wybitnym hutnikiem, ale również artystą i wizjonerem. Zdobył solidne wykształcenie artystyczne, a jego podróże po hutach Czech, Bawarii i Francji pozwoliły mu wdrożyć innowacyjne techniki. Pohl odrodził zapomniane metody, takie jak filigran sieciowy czy millefiori – zdobienie szkła zatopionymi kwiatami. Jego niezwykle wyczucie estetyki i innowacyjność zapewniły hucie Josephine sukces na światowych wystawach.

Złoty wiek huty Josephine

Pod rządami Pohla huta Josephine osiągnęła szczyt swojej świetności. Produkowano tu luksusowe szkła użytkowe, w tym zastawy stołowe dla europejskich dworów królewskich. Szczególną popularnością cieszyły się szkła emaliowane i rubinowe. W 1845 roku hrabia Schaffgotsch zainspirował się odkryciami archeologicznymi



z Pompejów i zlecił produkcję szkła reliefowego na kobaltowym tle. Surowce sprowadzano z Węgier, Czech, Rosji i Niemiec, a nad ich jakością czuwał osobiście Pohl.

Huta Josephine była nie tylko miejscem pracy, ale i ośrodkiem życia społecznego. Pohl wprowadził świad-



Ansicht der neuen Glasfabrick zu Marienthal im schlesischen Riesengebirge,
JOSEPHINENHÜTTE
genannt.

Litografia, XIX wiek / źródło: Cyfrowa Bilblioteka Narodowa Polona



czenia emerytalne dla hutników, fundusz zdrowotny oraz ograniczył czas pracy szlifierzy, którzy często nie dożywiali 45. roku życia. Był również założycielem lokalnego towarzystwa gimnastycznego i straży pożarnej.

Trudne czasy i upadek

Po niemal pół wieku świetności, pod koniec XIX wieku huta zaczęła popadać w trudności finansowe. Franz Pohl, nie chcąc informować Schaffgotscha o problemach, zadłużył zakład, licząc na szybkie spłacenie kredytu. Kiedy długi wyszły na jaw, został odsunięty od zarządzania. Załamany, 27 lutego 1884 roku popełnił samobójstwo. Jego śmierć odbiła się szerokim echem, a kondukt pogrzebowy miał ponad 1,5 km długości.

Dalsze losy Huty Josephine

Po śmierci Pohla zarządzanie hutą przejął jego syn, Franz Benjamin Pohl Junior (1843–1896). To za jego czasów wprowadzono do produkcji słynne szkło rubinowe. Huta rozwijała się do początku XX wieku, a głównym projektantem został Artur Gerlach. Ważną postacią był



także mistrz malarski Karl Polifka, choć jego współpraca z innymi artystami bywała burzliwa.

W 1851 roku w Londynie, na światowej wystawie przemysłowej zaprezentowano dwa błękitno-białe, krysz-



An der Josephinen-Hütte.

Pocztówka wydana przez Kunstverlag von Max Leipelt z z Warmbrunn (obecnie Cieplice w Jeleniej Górze) przez 1925 rokiem / źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona



tałowe puchary z grawerowanymi wizerunkami królowej Wiktorii i ks. Alberta. Od tego momentu wyroby szklane pochodzące ze Szklarskiej Poręby zasłynęły na świecie i zdobyły sławę na kolejnych światowych wystawach w Paryżu w 1867 roku i w Wiedniu w 1873 roku.

W tym czasie podjęto eksport luksusowych szkieł na rynki międzynarodowe. Huta Josephine zasłynęła z kompletów do deserów, win, likierów i wódek w stylu artdeco. Ulubionymi motywami dekoracji były motywy przyrodnicze, grawerowane z wielką precyzją zwierzęta, ptaki, kwiaty i owoce.

Do Szklarskiej Poręby najłatwiej przyjechać pociągiem. Są bezpośrednie połączenia z Wrocławia przez Wałbrzych, Jelenią Górę i z czeskiego Liberca oraz dalekobieżne z Poznania, Warszawy i Gdyni (niektóre sezonowo). Można dojechać autobusem z Jeleniej Góry oraz sezonowo - z Karpacza.

Do dawnej huty jest ok. 25 min. ze stacji Szklarska Poręba Górna (czerwonym szlakiem) lub ok. 30 min. z dworca autobusowego.

Na początku XX wieku huta przeżywała rozkwit, produkując ciężkie szkła ołowiowe o bogatych zdobieniach. Wynagrodzenia szlifierzy szkła wzrosły kilkukrot-



nie, a eksport wyrobów obejmował Rosję, Daleki Wschód i Stany Zjednoczone. Jednak wybuch I wojny światowej doprowadził do poważnych trudności, m.in. z brakiem pracowników. II wojna światowa – to trudny czas dla huty. Podczas wojny produkcja przestawiła się na bar-



Zdjęcie z około 1910 roku / źródło: Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona



dzień użytkowe szkło, m.in. słynne słoiki Wecka, wizjery do kotłów parowych łodzi podwodnych i opakowania szklane do min.

Historia hutnictwa szkła w Szklarskiej Porębie to opowieść o pasji, innowacji i wielkich sukcesach, ale też o trudnych wyzwaniach. Huta Josephine, założona przez Franza Pohla, wyznaczyła standardy w szklarstwie europejskim i pozostawiła trwały ślad w dziejach regionu.. [•]

Sylwia Cybulska to badaczka lokalnej historii i kolekcjonerka ludzkich opowieści, od urodzenia związana ze Szklarską Porębą. Od kilku lat prowadzi fanpage na Facebooku „Schreiberhau-Szklarska Poręba Historia Domów”, gdzie dzieli się z fascynującymi wątkami z przeszłości Szklarskiej Poręby. Zawodowo jest związana z Ośrodkiem Kultury w Szklarskiej Porębie. Można ją spotkać na 4. Peronie, gdzie z pasją i zaangażowaniem przekazuje wiedzę o historii miasta oraz promuje lokalną kulturę.



facebook.com/profile.php?id=100063244779903

Materiał powstał w ramach współpracy strategicznej z Referatem Promocji Miasta Szklarska Poręba.



Pierwsze polskie przekazniki energetyczne

tekst: Rafał Wietrzyński

W 1948 roku na Wystawie Ziem Odzyskanych we Wrocławiu, która odbywała się od 21 lipca do 31 października, zostały po raz pierwszy zaprezentowane szerszemu gronu odbiorców pierwsze polskie przekazniki energetyczne. Ich producentem była Fabryka Specjalnych Aparatów Elektrycznych w Świebodzicach (w skrócie SAE, czyli późniejsza „Mera-Refa”).



Urządzenia te powstały w oparciu o własną konstrukcję i technologię opracowaną przez tutejszą kadrę techniczną przy współpracy z naukowcami z Politechniki Wrocławskiej. Przekąźniki ze Świebodzic były bardzo ważne dla narodowej gospodarki. *Bez nich – jak pisała prasa w latach 80. ubiegłego wieku – nie mogłaby funkcjonować energetyka, przemysł maszynowy, pralki automatyczne czy elektryczne kuchnie.*

Kim więc był producent pierwszych polskich przekąźników? Było to przedsiębiorstwo, które powstało w Świebodzicach pod koniec 1947 roku z połączenia dwóch innych zakładów. W swojej ofercie posiadało nie tylko w/w urządzenia, ale też aparaturę akustyczną i oświetleniową dla kin i teatrów. Firma ta była też pierwszą, która wyprodukowała i zainstalowała zaraz po wojnie sygnalizację świetlną na ulicach Warszawy.

Najpierw była RIBAU GmbH

W sierpniu 1931 roku powstała na terenie Berlina fabryka przekąźników elektrycznych RIBAU GmbH, która



zaliczała się do wysoko rozwiniętych technologicznie przedsiębiorstw niemieckich. Jej założycielami byli dwaj wspólnicy: Duńczyk Einar Jakobsen, który zarządzał kapitałem zakładowym oraz urodzony w Świebodzicach Arthur Gabriel, pełniący rolę głównego dyrektora. Firma funkcjonowała przy berlińskiej Köpenickersstraße przez dobre kilkanaście lat.

Na przełomie 1943 i 1944 roku postanowiono jednak, w wyniku groźnych nalotów alianckich, ewakuować znaczną jej część w bardziej bezpieczny rejon. Wybór padł na Świebodzice, gdzie zdecydowano się ulokować produkcję i magazyny spółki. W Berlinie natomiast dalej znajdował się zarząd, którego siedziba została całkowicie zniszczona w wyniku groźnego ataku bombowego pod koniec stycznia 1945 roku.

W świebodzickim oddziale produkowano głównie przekątniki dla przemysłu energetycznego (modele EWZN, AWZN, RKZS, RES, EGZN i AGZN), a oprócz tego części do samolotów i okrętów podwodnych. Firma



została wówczas znacząco podzielona. Produkcja znajdowała się w zabudowaniach przy obecnej ul. Kolejowej 7. Natomiast w budynku dawnego sądu okręgowego przy ulicy Świdnickiej 18 zarząd RIBAU zmuszony był wynajmować od miasta dwa duże pomieszczenia (salę posie-



RIBAU była jednym z pierwszych zakładów uruchomionych zaraz po wojnie w Świebodzicach. Rosjanie przekazali go polskim władzom już 15 maja 1945 roku / zdjęcie z archiwum autora



Spis maszyn (1-sza strona) znajdujących się pod koniec wojny w fabryce
RIBAU w Świebodzicach / z archiwum autora





dzeń i pokój konsultacyjny), które przekształcono na magazyny. Składowano w nich m.in. silniki synchroniczne, rury rtęciowe, okablowanie oraz obudowy do liczników. Drugi z magazynów zlokalizowany był przy ulicy Wolności, gdzie wynajęto od jednej z miejscowych firm garaż, w którym przetrzymywano mosiądz, aluminium, zwojnice oraz obudowy do aparatów.

Po zakończeniu wojny fabryka zajęta została przez Rosjan, którzy przekształcili znaczną część pomieszczeń magazynowych na własne cele militarne. Między innymi w budynku dawnego sądu utworzono niewielki lazaret wojskowy.

W połowie maja 1945 roku zabudowania fabryczne, zlokalizowane przy ul. Kolejowej, przekazano pełnomocnikowi polskiego rządu, który zarządził przywrócenie dawnego profilu produkcji. Zaczęto w nich znów produkować przekładniki elektromechaniczne, czasowe pomocnicze, rtęciowe oraz aparaturę teatralną. W 1946 roku przedsiębiorstwo zostało upaństwowione. Zachowano



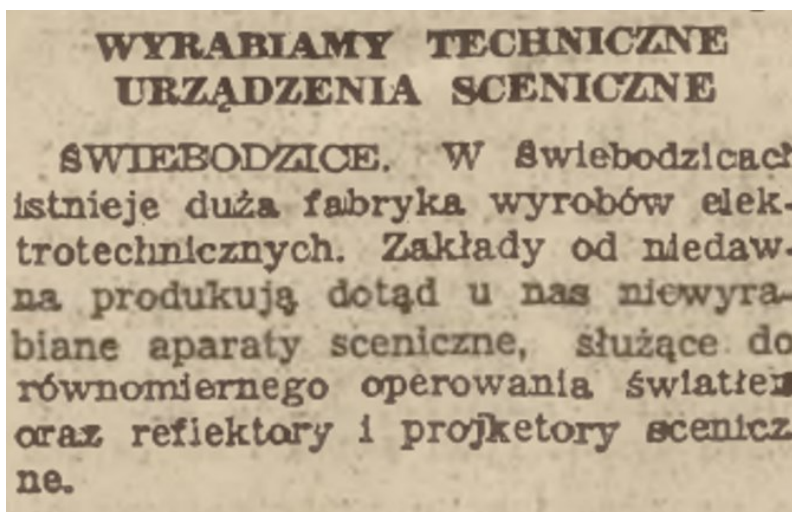
jednak jego oryginalną nazwę i funkcjonowało ono jako Fabryka Przekazników Elektrycznych RIBAU.

Upaństwowienie firmy przebiegło jednak z problemami, gdyż prawa do niej zaczęli zgłaszać dawni udziałowcy niemieccy. Pomimo wysuwanych roszczeń z ich strony, zakład ten i tak został przejęty na własność przez państwo polskie.

Narodziny polskiego przemysłu energetycznego

Źródła historyczne w tym temacie są zgodne. Pierwszym zakładem produkcyjnym, który udało się przejąć

Notka opublikowana w „Życiu Warszawy”
w 1948 roku / z archiwum autora





i uruchomić zaraz po wojnie w Świebodzicach była Fryborska Fabryka Przekazników, czyli właśnie dawna fabryka RIBAU GmbH. Było to dokładnie 15 maja 1945 roku, a więc tydzień po zakończeniu działań wojennych. Wtedy to Pełnomocnik Polskiego Rządu, inżynier Stanisław Hładki, przejął od Komendantury Radzieckiej Miasta opuszczone ponemieckie przedsiębiorstwo przy dzisiejszej ul. Kolejowej 7.

Ciekawostką jest fakt, że Rosjanie, którzy nie byli zazwyczaj skłonni do przekazywania stronie polskiej zdobytego na Niemcach mienia przemysłowego zdecydowali się oddać w tak szybkim terminie bardzo specjalistyczną fabrykę wraz z jej całym zapleczem. Czyżby nie zdawali oni sobie sprawy z wartości produkowanego tutaj w czasie wojny oprzyrządowania dla niemieckiej armii?

O przejęciu od Rosjan w pełni wyposażonej fabryki poświadcza też pewien dokument zatytułowany: *Program pracy do końca 1945 roku dla Fryborskiej Fabry-*



ki Przekazników, który spisany został 17 września 1945 roku. Jego treść brzmiała:

Fryborska Fabryka Przekazników posiada całkowite wyposażenie maszynowe, komplet przyrządów oraz dokumentację techniczną i niewielki zapas półfabrykatów i surowców pozwalający na wykonanie do dnia 31.12.1945 r. około 1000 sztuk przekazników. Fabrykę uruchomiono 15.08.45 poświęcając pierwsze dwa tygodnie na uporządkowanie posiadanego materiału, zwerbowanie pierwszej brygady, odpowiednich pracowników oraz przeprowadzenie szczegółowej inwentury majątku. Z dniem 1 września roku bieżącego rozpoczęto montaż przekazników opierając się na ustalonym planie działania.¹

Świebodzińska fabryka była w ogóle jednym z pierwszych zakładów z branży elektrotechnicznej, który uruchomiony został zaraz po wojnie na tzw. Ziemiach Zachodnich. "Trybuna Dolnośląska" w 1947 roku pisała:

¹⁾ Spis maszyn, narzędzi, materiałów przejętych przez fabrykę RIBAU w Świebodziicach, akta Archiwum Państwowego w Kamieńcu Żąbkowickim, sygn. 84/634/0/-/2.



O przemyśle elektrotechnicznym jeszcze w połowie 1945 r. można było śmiało powiedzieć, że w ogóle nie istniał. Toteż Centralny Zarząd Przemysłu Elektrotechnicznego rozważając kwestię jego uruchomienia, specjalną uwagę skierował na Dolny Śląsk, gdzie przed wojną przemysł elektrotechniczny rozwinął się na potężną skalę, zasilając produkcją swą Niemcy, Europę i nawet kraje pozaeuropejskie.

Ale stan przemysłu elektrotechnicznego na Ziemiach Odzyskanych nie był wcale lepszy od stanu w centralnej Polsce. Co nie zostało wywiezione przez cofające się wojska niemieckie, zdewastowano na miejscu przez grupy "Vernichtung", zdemontowane i poukrywane lub przetransportowane gdzieś dalej, to zostało zniszczone bezpośrednimi działaniami wojennymi. Pozostały jedynie budynki i bezładnie porozrzucone półfabrykaty, które należało w pierwszych już dniach zabezpieczyć. Pozostała również na miejscu część fachowych sił niemieckich.

Z tym należało zacząć odbudowę dolnośląskiego przemysłu elektrotechnicznego. I należy od razu zaznaczyć, że wła-



śnie dzięki bezmiennej masie pracowników administracji i robotników, którzy z samozaparciem postanowili wytrwać, czasami na głodno i chłodno, bez funduszków - ale z mnóstwem prac i odpowiedzialności. Już pod koniec 1945 r. były czynne na Dolnym Śląsku 3 fabryki, a w pracach przygotowawczych dalszych 5.² Wśród tych pierwszych uruchomionych była właśnie fabryka przekąźników elektrycznych ze Świebodzic.

Dzięki zachowanej do dziś kronice zakładów “Mera-Refa”, której fragmenty były między innymi publikowane w latach 2003-2004 na łamach miesięcznika “Świebodzice - dzieje miasta”, możemy poznać, jak wyglądały pierwsze lata funkcjonowania świebodzickiej fabryki przekąźników.

W kronice tej możemy przeczytać:

W dniu 22 maja 1945 r. przyjęto do pracy pierwszych trzech pracowników pochodzenia niemieckiego, a po kilku

²⁾ Odbudowuje się przemysł elektrotechniczny na Dolnym Śląsku, „Trybuna Dolnośląska” nr 18 z 1947 r.



dniach następnych dziesięciu pracowników. Pod koniec 1945 r. stan zatrudnienia w Państwowej Fabryce Przekazników “Ribau” w Świebodzicach osiągnął liczbę 25 osób, w tym 10-ciu Polaków przybyłych ze wschodnich rejonów kraju.

Z kwestionariusza sporządzonego w dniu 7.03.1946 roku przez Państwową Fabrykę Przekazników “Ribau” dla Inspektora Pracy w Świdnicy wynika, że zakład zatrudniał w tym dniu 24 osoby, posiadał 47 silników elektrycznych o łącznej mocy 35 KM i dysponował 72 obrabiarkami.

Ważnym etapem w działalności przedsiębiorstwa była decyzja Zjednoczenia Przemysłu Aparatów Elektrycznych w Łodzi, podporządkowanemu Ministerstwu Przemysłu Ciężkiego, w wyniku, której nastąpiło z dniem 1 lipca 1947 r. połączenie trzech zakładów, a mianowicie:

- Fabryki Przekazników Elektrycznych “Ribau” w Świebodzicach, ul. Kolejowa 7,
- Fabryki Kontaktów w Świebodzicach, ul. Strzegomska 23,
- Fabryki Elektrycznej Aparatury Teatralnej we Wrocławiu, ul. Klasztorna 80.



Przedsiębiorstwo utworzone z połączonych zakładów otrzymało nazwę: PAŃSTWOWA FABRYKA PRZEKAŹNIKÓW I SPECJALNYCH APARATÓW ELEKTRYCZNYCH "SAE" w Świebodzicach.

Wydziały produkcyjne i dyrekcja fabryki zlokalizowane zostały w pomieszczeniach byłej Fabryki Kontaktów w Świebodzicach, ul. Strzegomska 23.

W 1947 roku została zorganizowana w Państwowej Fabryce Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych SAE stołówka zakładowa, która jednak została zlikwidowana w pierwszym okresie lat pięćdziesiątych.

W drugiej połowie 1947 roku wprowadzony został w fabryce tzw. "młodzieżowy wyścig pracy" przy udziale 58 osób. Na czoło wysunęli się wówczas obywatele: Fuczek Maria, Jankiewicz Władysław, Kobierski Czesław, Piechocki Marian, Rykowski Zdzisław, Starzyńska Władysława.

Załoga Państwowej Fabryki Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych przystąpiła natychmiast do odbudowy pomieszczeń fabrycznych przy ul. Strzegomskiej 23, znisz-



czonych i zdewastowanych w czasie działań wojennych i jeszcze w 1947 roku odbudowany został budynek produkcyjny F-1 (obecnie budynek nr 4).

Pracowników Państwowej Fabryki Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych łączyły silne więzi. Ich wyrazem były na przykład wspólne spotkania z okazji uroczystości państwowych i świąt.

W roku 1948 odbudowany został następny budynek produkcyjny F-2 (obecnie budynek nr 5).

W 1948 roku załoga Państwowej Fabryki Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych, w czynie społecznym, wybudowała na terenie zakładu (obok obecnego budynku nr 14) tzw. teatr letni. Pierwsze przedstawienie odbyło się w dniu 22 lipca 1948 roku, na którym wystawiono sztukę pt. "Oka" nieznanego dzisiaj autora. Aktorami byli członkowie załogi zakładu. Teatr ten występował także w innych miejscowościach.

Jesienią 1948 powstał przy Państwowej Fabryce Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych klub sporto-



wy „Elektryk”. Pierwszym prezesem był inż. Stefan Wypych, a jego zastępcą był Ob. Jan Walicki.

W roku 1948 w tzw. „młodzieżowym wyścigu pracy” wzięło udział 72 pracowników fabryki. Czołówkę tego współzawodnictwa stanowili wtedy Ob.: Czarnowska Kazimiera, Fuczek Maria, Hejnicki Edmund, Korzec Zygfryd, Matczyński Jan, Piechocki Marian, Starzyńska Władysława.³

Produkcja aparatury teatralno-kinowej

Fabryka Przekazników i Specjalnych Aparatów Elektrycznych „SAE” była również w pierwszych powojennych latach liczącym się producentem aparatury teatralnej, dźwiękowej i oświetleniowej. Jej urządzenia doceniano zarówno w Polsce jak i zagranicą. Produkowała ona wszelkiego rodzaju aparaty teatralne, aparaty transformatorowe, aparaty do robienia burz, zachodu i wschodu słońca, reflektory i nastawnie teatralne oraz inne przyrządy związane z branżą kinowo-teatralną. Jej

³⁾ *Kronika Zakładów Aparatury Elektrycznej „Mera-Refa” w Świebodzicach* cz. I, opublikowane w: „Świebodzice - dzieje miasta” nr 12(74) z grudnia 2003 r.



produkty trafiły do wielu powojennych teatrów polskich, m.in. do Teatru Ateneum, Teatru Narodowego w Warszawie, Teatru Powszechnego w Łodzi czy też do Teatru Polskiego we Wrocławiu.

Zakład ze Świebodzic miał więc ogromny wpływ na rozwój placówek kulturalnych w kraju w pierwszych powojennych latach. Wytwarzanie tego rodzaju produktów przejęto bezpośrednio ze stolicy Dolnego Śląska. Stało się to na mocy decyzji Ministerstwa Przemysłu z dnia 13 października 1947 roku, która nakazywała przeniesienie do Świebodzic infrastruktury produkcyjnej jednej z wrocławskich przedwojennych wytwórni - Gustav Moser & Co. Breslau, Komplette elektrische Anlagen für Theater,



Nagłówek artykułu z „Dziennika Gospodarczego”, wydanie z 1948 roku / z archiwum autora



założonej w 1909 roku i znanej po wojnie jako Państwowa Fabryka Elektrotechniczna dawniej G. Moser.

Aparaturę do teatrów wytwarzano w Świebodzicach do początku lat 50. XX wieku. Od 1953 roku miejscowy zakład skupił się już tylko na produkcji przekładników energetycznych.

Świebodzicka Mera-Refa

W 1953 roku głównym asortymentem zakładu stały się przekładniki, a „Refa” (bo taką nazwę nosił zakład od końca lat 50. XX wieku) była przez wiele następnych lat jedynym producentem tego rodzaju aparatury w Polsce. Oczywiście tych świetnych produktów nie byłoby, gdyby nie grono wybitnych inżynierów i specjalistów ds. energetyki, którzy stali za sukcesami świebodzickiej firmy. Mowa tu o Stanisławie Tynowskim, Antonim Marcinku, Aleksandrze Pacanie, Janie Nowakowskim, Andrzejcu Szczęśniaku, Sylwestrze Konackim czy Janie Łyskanowskim. Ten ostatni był nawet autorem poczytnego podręcznika dla specjalistów energetyki, pt. „Elektroniczne



Jeden ze starszych typów przekaźnika RTs-61 wyprodukowanego w świebodzickiej "Mera-Refie" | fot. Julo / Wikipedia.org





przekązniki czasowe” (wyd. w 1972 r.). Warto tu też wspomnieć, że wytwarzane w miejscowym zakładzie produkty przyczyniły się w poprzednim ustroju do uruchomienia takich obiektów przemysłowych jak: elektrownie w Turoszowie, Koninie, Kozienicach, Sierszy, Rybniku, Dolna Odra, Huty im. Lenina, Huty Głogów, Zagłębia Miedziowego czy Huty Katowice.

Bardzo dobrze rozwijała się (już od końca lat 40. XX wieku) współpraca z Wydziałem Elektrycznym Politechniki Wrocławskiej, która zaowocowała wspólnymi projektami na różnego typu urządzenia (m.in. na opracowanie Systemu Modułowej Automatyki Zabezpieczeniowej – SMAZ). Poza tym „Mera-Refie” udało się nawiązać w latach 70-tych współpracę ze szwedzką firmą ASEA. Dzięki temu pozyskano cenne licencje na produkcję przekązników czasowych oraz szaf sterowniczych i zabezpieczeniowych.

Krokiem milowym w historii świebodzickiego przedsiębiorstwa było też rozpoczęcie produkcji nowoczesnych



zabezpieczeń cyfrowych (lata 80. XX wieku), przez co narodziła się nowa generacja produktów na światowym poziomie.

Zakład bardzo szybko się rozwijał. Powstały jego nowe filie w Koźuchowie (1953) i Żarach (1959), które w późniejszym czasie usamodzielniały się. W 1967 roku „Refa” opatentowała swój znak towarowy. W swoim najlepszym okresie zakład zatrudniał 1,5 tysiąca pracowników, a o jego roli w świebodzickim przemyśle świadczył fakt, że dyrektor zakładu pełnił jednocześnie funkcję przewodniczącego świebodzickiej Rady Dyrektorów.

Na przełomie lat 60. i 70. ubiegłego wieku doszło do znacznej rozbudowy zakładu. W tym celu wyburzono i uporządkowano część starych zabudowań (akcji rozbiorkowej poddano w tym czasie m.in. niektóre kamienice i domy przy ul. Piaskowej), a na ich miejscu wybudowano nowe hale fabryczne. Natomiast w 1997 roku wyburzono charakterystyczny zabytkowy budynek zakładu (z bramą wjazdową) przy ul. Strzegomskiej.



Pracownicy „Mera-Refy” czynnie angażowali się w życie kulturalne swojej firmy oraz samych Świebodzic. Od 1970 roku działał przy zakładzie prężny klub RE-KLAN. Poza tym od 1972 roku było wydawane w przedsiębiorstwie poczytne czasopismo pt. „REFleksje i FAK-



Informacja o przekaźnikach elektrycznych produkowanych przez zakład „Mera-Refa” w Świebodzicach, zamieszczona na łamach „Gazety Lubuskiej” w 1978 roku / z archiwum autora



ty”. Na terenie zakładu utworzono też niewielką Izbę Historii, w której gromadzono pamiątki i dokumenty związane z dziejami fabryki (1975).

W 1991 roku świebodzicką „Mera-Refę” przekształcono w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. Natomiast w 1996 roku zakład został zakupiony przez angielsko-francuski koncern GEC „Alstom”. W 2004 roku fabrykę odsprzedano firmie „Areva” z Francji, a w 2010 roku grupie „Schneider Electric”. Od tej pory Zakład Automatyki i Systemów Elektroenergetycznych "Refa" w Świebodziach działa w ramach spółki „Schneider Electric Energy Poland Sp. z o.o.”. [•]

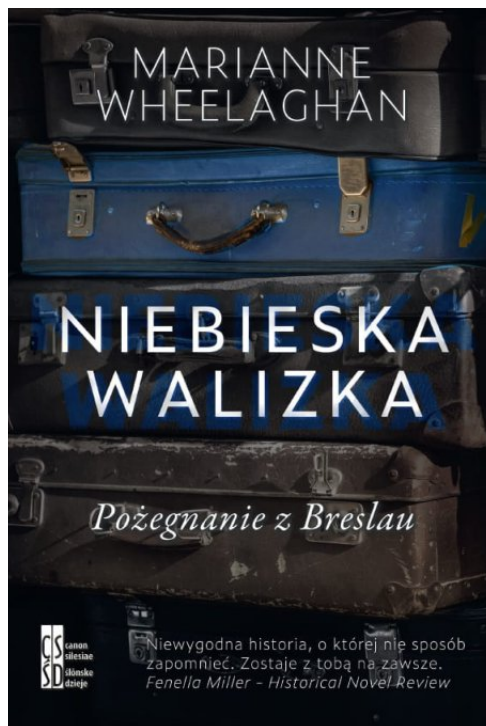
Autor z wykształcenia jest ekonomistą, a z zamiłowania historykiem. Napisał kilka książek oraz kilkudziesiąt artykułów o historii regionalnej, dotyczących głównie przeszłości rodzinnych Świebodzi i najbliższych okolic. Obecnie za granicą.



facebook.com/profile.php?id=100063900581892



Marianne Wheelaghan
Niebieska walizka.
Pożegnanie z Breslau
Silesia Progress 2021
246 stron
oprawa miękka
ISBN: 978-83-65558-43-5



„Niebieska walizka” Marianne Wheelaghan to poruszająca powieść, która podejmuje zagadnienie wpływu wielkich historycznych wydarzeń na losy jednostki. Zgodnie z deklaracją Autorki, książka bazuje na wspomnieniach jej matki, której przyszło dorastać w trudnych latach 30. XX wieku w ówczesnym Breslau. Bohaterka



powieści, Antonia (przez bliskich zwana Tonia), sporządza notatki ze swojego życia. Zaczyna w wieku lat 12 i nie jest to przypadek – przygotowuje się w ten sposób do udziału w szkolnym konkursie pisarskim. Przyzwyczajają się jednak do tego pisanie i zeszyt, w którym może dać upust wszystkiemu, co ją denerwuje, zaskakuje, cieszy i przeraża, towarzyszy jej do roku 1947. W zapiskach są zatem obserwacje rzeczywistości, przytoczone „suche” fakty, ale także – a może przede wszystkim – ich subiektywny odbiór. I są to sprawy zarówno pozornie błahe, jak i te najwyższej wagi. Wśród tych ostatnich na pierwszy plan wysuwają się doświadczenia II wojny światowej, której kres z jednej strony przyniósł zakończenie wielu okrucieństw, ale z drugiej – koniec świata, jaki do tej pory znany był Antonii.

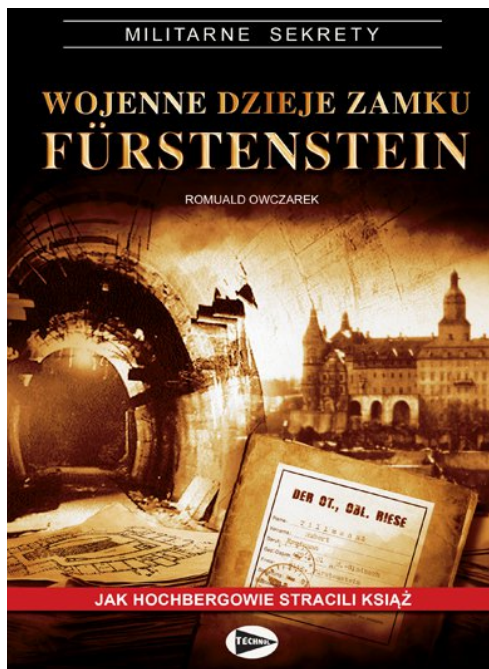
Wheelaghan osobiste losy bohaterki przedstawia na tle trudnej codzienności mieszkańców Breslau w latach 30. i 40 XX. wieku. Porusza tematy niewygodne, ciągle jeszcze budzące wiele emocji, jak relacje między Polaka-



mi a Niemcami, antysemityzm w nazistowskich Niemczech oraz sposób, w jaki decyzje polityczne wpływają na stosunki rodzinne. „Niebieska walizka” jest zatem nie tylko historią osobistą, ale także cennym świadectwem ukazującym oddziaływanie wydarzeń historycznych na losy i doświadczenia pojedynczego człowieka.

Jest to jedna z ważnych pozycji dla wszystkich, których interesują niełatwe dzieje Śląska w XX wieku. Wpisuje się w nurt oddawania głosu na temat wielkich, ważnych wydarzeń historycznych „zwykłym” ludziom; przesuwania punktu widzenia z pozycji osób znanych, bezpośrednio zaangażowanych w opisywane wydarzenia, podejmujących decyzje na pozycję osób, które muszą się zmagać ze skutkami tych decyzji.

„Niebieska walizka” to książka, która zostaje w pamięci na długo po przeczytaniu. Warto po nią sięgnąć z uwagi nie tylko na jej wartość historyczną, ale i uniwersalne przesłanie, które niesie. [jk]



Romuald Owczarek

Wojenne dzieje zamku Fürstenstein

Wydawnictwo Technol 2024

456 stron

oprawa miękka, 145×205

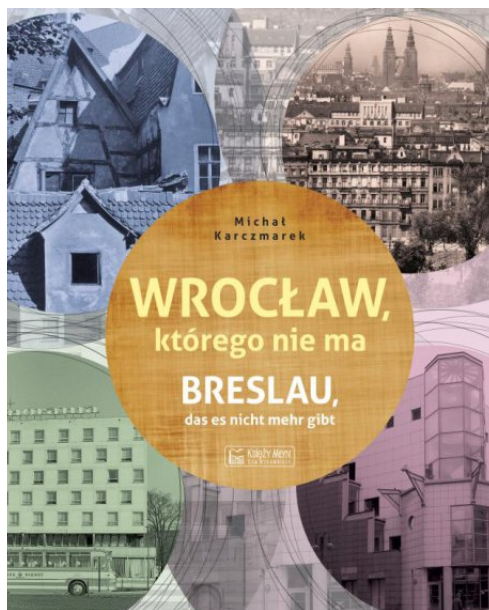
ISBN: 978-83-60762-89-9

Jeden z największych zamków na terenie dzisiejszej Polski i zarazem jedna z najbardziej znanych atrakcji turystycznych Dolnego Śląska, czyli Zamek Książ, stanowi obiekt nieustających dociekań badaczy zajmujących się tajemnicami II wojny światowej. Książka Romualda Owczarka „Wojenne dzieje zamku Fürstenstein” to wyraz zainteresowania dziejami obiektu w latach 30. i 40.



XX wieku. Wydana w 2024 roku publikacja bazuje na nieznanych dotąd dokumentach, do których dotarł Autor i które rzucają nowe światło na wydarzenia z tego okresu. Dotyczą one nie tylko zagadnień militarnych, ale również skomplikowanych relacji ówczesnych właścicieli – Hochbergów wewnątrz rodziny (kulisy wojny między braćmi Hochbergami o pieniądze i rodowy majątek) oraz między rodziną a władzami III Rzeszy. Lektura ukazuje, jak zamek stał się areną intryg i rozgrywek politycznych, a także miejscem, w którym realizowano tajemnicze projekty III Rzeszy. Jest także nieco o powojennych losach zamku i jego mieszkańców, w tym o doszczętnym rozbiciu najpierw przez Armię Czerwoną, a potem rodzimych grabieżców.

Rzetelne, skrupulatnie zreferowane materiały źródłowe sprawiają, że książka jest nie tylko pasjonującą lekturą, ale również cennym źródłem wiedzy dla historyków i miłośników regionu. Z pewnością warto mieć ją w swojej dolnośląskiej bibliotece. [jk]



Michał Kaczmarek

**Wrocław, którego nie ma /
Breslau das es nicht mehr gibt**

Wydawnictwo Książki Młyn 2024

144 strony

oprawa twarda, 215×215

ISBN: 978-83-7729-787-2

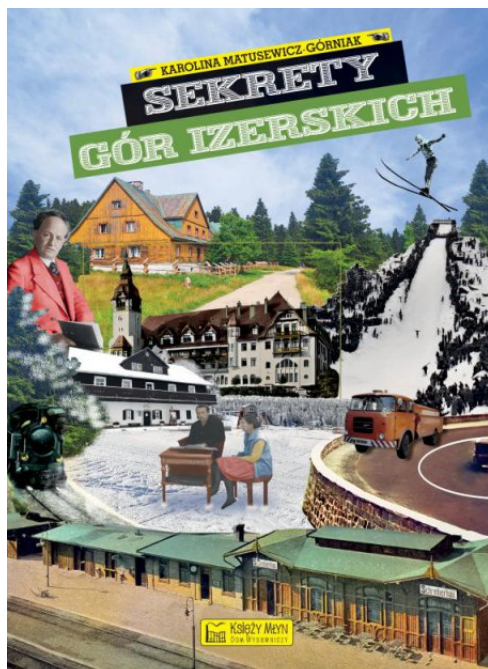
Michał Kaczmarek, którego część Czytelników może kojarzyć jako Michaela Vratislaviensisa, zabiera nas w podróż w czasie – do Wrocławia, którego już nie ma. Ta dwujęzyczna publikacja to album pełen fascynujących fotografii i map, które ukazują nam nieistniejący już obraz dzisiejszego Wrocławia. Jako że znaczna część dawnych obiektów ujętych w publikacji pochodzi z czasów sprzed II wojny światowej, sporo tutaj niemieckich nazw,



jakie obowiązywały w przedwojennym Breslau. Ułatwieniem w poruszaniu się po mieście z tamtych czasów jest spis, w którym obok historycznych niemieckich nazw topograficznych zamieszczono ich polskie (obecne) odpowiedniki. Dzięki temu łatwiej nam zobaczyć, co zniknęło z przestrzeni miasta.

Warto przy tym zaznaczyć, że uwaga Autora skupia się nie tylko na dziedzictwie, które zniknęło w wyniku działań wojennych. Jest także o tym, co powstało w czasach PRL, a czego już dzisiaj nie zobaczymy – ot, choćby schody w przejściu podziemnym w ciągu ul. Świdnickiej, które stały się niejako symbolem miasta. Podobnie jak (dla niektórych nieodżałowany) Solpol.

Jako doświadczony licencjonowany przewodnik, Michał Kaczmarek wie, jak prowadzić nas przez miasto, by nie była to przechadzka po przypadkowych miejscach, ale by tworzyła spójną, interesującą narrację – opowieść o mieście, które bardzo szybko się zmienia. Zachęcamy do spaceru! [jk]



Karolina Matusiewicz-Górniak

Sekrety Gór Izerskich

Wydawnictwo Książki Młyn 2024

176 stron

oprawa twarda, 165×235

ISBN: 978-83-7729-794-0

Jeśli interesują Was Góry Izerskie, z pewnością zainteresuje Was również książka o ich sekretach. Jeśli natomiast do tej pory nie poświęciliście im więcej uwagi, po lekturze tej książki na pewno to zrobicie.

„Sekrety Gór Izerskich” składają się, jak wszystkie publikacje z tej serii wydawane przez Dom Wydawniczy Książki Młyn, z wielu (ponad trzydziestu) krótkich roz-



działów traktujących o historii, przyrodzie i tajemnicach tego regionu. Można je czytać wyrywkowo, gdyż każdy fragment stanowi zamkniętą całość, ale można potraktować je jako elementy jednej opowieści, w której Autorka prowadzi czytelników przez to pasmo górskie i opowiada związane z nim legendy i przypowieści oraz przytacza wydarzenia z przeszłości.

Jest m.in. o mostku nad Izerą, o wielkiej wodzie i śmierci izerskich lasów. O artyście, który malował po polsku, o Hauptmannach i... Franku Dolasie. Jest też o schronisku, w którym straszy. Od lokalnych anegdot i legend o duchach po ważne wydarzenia historyczne i sylwetki istotnych dla regionu postaci – każdy rozdział to nowa, fascynująca opowieść, która współtworzy wielowymiarowy obraz Gór Izerskich.

Książka została napisana przystępnym językiem i bogato zilustrowana zdjęciami (w tym wykonanymi przez Autorkę) oraz fragmentami archiwalnych publikacji. Dla tych, którzy będą chcieli dowiedzieć się nieco



więcej o wybranych tematach, pomocna będzie zamieszczona na końcu publikacji bibliografia.

Dzięki barwnym opisom, intrygującym historiom i unikalnym fotografiom Góry Izerskie ożywają na kartach książki, ukazując swoje piękno, ale też skrywane dramaty i niezwykle losy ludzi z nimi związanych. Gorąco polecamy!

Do malowniczej Kotliny Kłodzkiej, do Łądko-Zdrój, zabiera nas w kolejnym swoim kryminale Agata Kunderman. Tym razem policjanci z łądeckiego komisariatu mają do czynienia z zaginięciem kobiety, Malwiny Ratajczyk, wiodącej beztroskie – jak się wydaje - życie młodej żony i matki. Choć sąsiedzi i lokalna prasa szybko znajdują winnego, Anita Starska nie chce pochopnie kończyć sprawy. Tym bardziej, że niepokoją ją dziwne wypadki,



Agata Kunderman

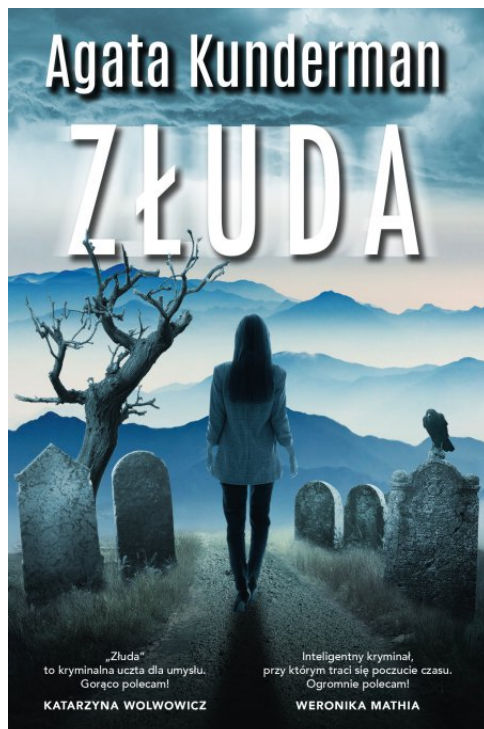
Złuda

Wydawnictwo Initium 2025

480 stron

oprawa miękka

ISBN: 978-83-68205-10-7



w których życie tracą szczęśliwe, spełnione kobiety. Niby nic ich nie łączy ze zniknięciem Malwiny, ale intuicja nie pozwala Starskiej pominąć ich w analizie tego tajemniczego zaginięcia.

Ponadto mieszkańcy Łądką przywołują na pamięć lokalną legendę o Wędrowcu. Jaką rolę odegra w całej



historii? Pomoże ją wytłumaczyć, czy wręcz przeciwnie – okaże się ślepym tropem? Wkrótce można się przekonać, że ta pozornie prosta sprawa ma wiele różnych wątków, a droga do prawdy jest wyjątkowo zawiła.

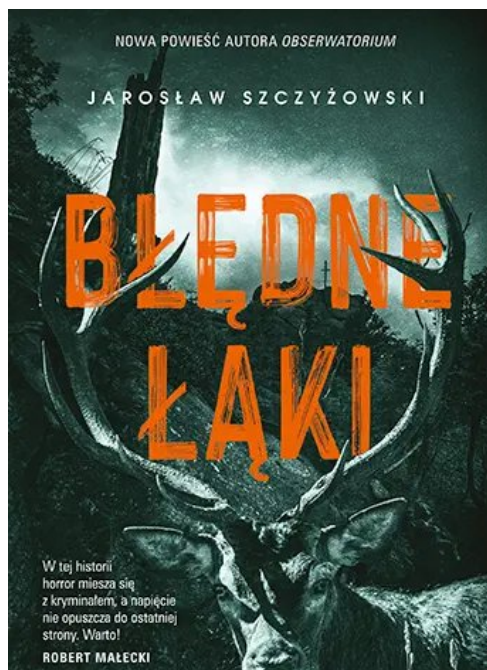
Razem z bohaterką przemierzamy ulice Łądko-Zdroju, zaglądamy do Coffe-Ride i do Herbaciarni Pod Filarami, ale także do części Zdrojowej i w okoliczne góry - gdy Starska wspomina wyprawy z ojcem. W śledztwie towarzyszy jej znany z poprzedniej części prokurator Feliks Niemilko, którego obecność będzie dla pani aspirant źródłem wielu skrajnych emocji i wrażeń.

Polecamy, bo czyta się jednym tchem, zwłaszcza że Kotlina Kłodzka to wymarzona sceneria dla zbrodni z legendą w tle. Po cichu zastanawiamy się też, czy kiedyś Starskiej przyjdzie się zmierzyć z jakąś kryminalną sprawą rozgrywającą się w uzdrowisku...

A jak już przeczytacie „Złudę”, zajrzyjcie do Kotliny Kłodzkiej śladem miejsc opisanych w książce. Zapewniamy, że warto! [jk]



Jarosław Szczyżowski
Błądnę łąki
Znak Literanova 2025
352 strony
oprawa miękka, 140x205
ISBN: 978-83-83677-89-7



Piękne, malownicze, ale i pełne tajemnic Góry Izer-skie to miejsce akcji nowej powieści Jarosława Szczyżow-skiego. Toczy się ona wokół zniknięcia dwojga młodych ludzi – Nikoli i Kamila, którzy w przerwie od studenc-kich zajęć wybrali się na górską wycieczkę i ślad po nich zaginął. Czy powodem jest nieszczęśliwy wypadek, czy jednak czyjeś intencjonalne działanie? Czy za ich znik-



nięciem stoi jakiś człowiek, duch, a może... przyroda? Tego próbuje się dowiedzieć Arek Lipski, wrocławski dziennikarz, któremu towarzyszy Kaśka, poznana w Chatce Górzystów detektywka-amatorka. Dokąd zawiodą ich poszukiwania?

Jeśli po tym opisie myślicie, że to kryminał, jakich wiele, to śpieszymy z wyjaśnieniem – nic bardziej mylnego. To klimatyczna i mroczna opowieść o górach i ich potędze; o pięknie i sile natury. Ponadto, jeśli mieliście okazję czytać „Obserwatorium” dobrze wiecie, że Szczyżowski to autor, który raczej nie sięga do schematów, oklepanych pomysłów i prostych wyjaśnień. Tak jest i w „Błędnych łakach”. Mamy przy tym połączenie gatunków, świetne wykorzystanie lokalnych legend i piękne opisy przyrody. Widać, że Autor dobrze zna góry, zarówno od tej dobrej, budzącej zachwyt strony, jak i tej, która przeraża.

Polecamy wszystkim miłośnikom gór, kryminałów i niebanalnych zakończeń! [jk]



Magda Nowicka Chomsk

Poradnik młodych górzystów

Media Rodzina 2025

112 stron

oprawa twarda, 210x274

ISBN: 978-83-8265-727-2



Wszystkim, którzy planują górskie wędrówki ze swoimi pociechami, polecamy „Poradnik młodych górzystów” Magdy Nowickiej Chomsk, ze świetnymi ilustracjami Michała Stachowiaka.

Książka jest podzielona na cztery główne części, poświęcone kolejno: górom, przygotowaniom do wędrówki, szlakom turystycznym oraz bezpieczeństwu w górach.



Jeśli jednak obawiacie się, że to nudny zestaw nakazów, zakazów i poleceń, to nic bardziej mylnego.

To zestaw interesujących i naprawdę przydatnych informacji (i to nie tylko dla młodych górzystów), to fascynująca podróż po świecie górskich wędrówek, pełna ciekawostek i praktycznych wskazówek, które docenią zarówno dzieci, jak i ich rodzice. I tak na przykład w rozdziale dotyczącym przygotowań do wędrówki dowiemy się nie tylko, co trzeba lub – warto mieć przy sobie podczas wyprawy, ale także dlaczego pójdziecie w dżinsach to nie taki super pomysł, czy można pić wodę z górskiego strumyka czy jak dobrze spakować plecak. Wszystko lekko i z humorem. Fajne są przeróżne zadania i checklisty, które angażują dzieci w przygotowania do wycieczki i odkrywanie gór.

Gorąco polecamy, bo wydana przez Media Rodzina publikacja to naprawdę ciekawa i pożyteczna pozycja dla młodych adeptów górskich wędrówek. [jk]



Patrick Starczewski

Od lokomotyw do czołgów.

Przed Pafawagiem

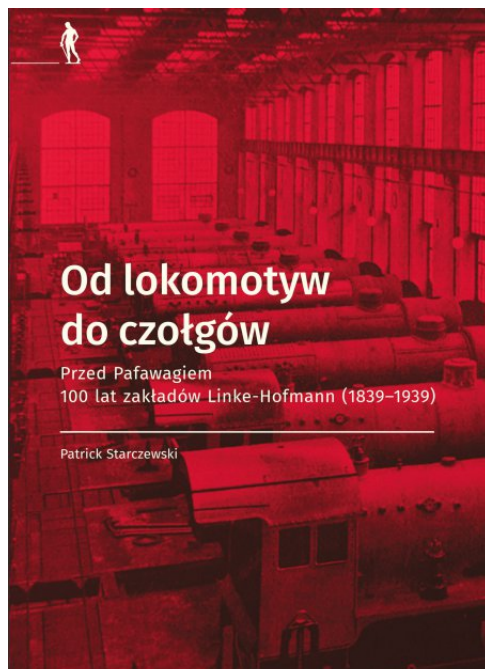
**100 lat zakładów Linke-
Hofmann (1839-1939)**

Wydawnictwo UWr 2025

332 strony

oprawa miękka

ISBN: 978-83-66574-65-6



Książka Patricka Starczewskiego "Od lokomotyw do czołgów. Przed Pafawagiem. 100 lat zakładów Linke-Hofmann (1839–1939)" to fascynująca opowieść o kolejowych dziejach Wrocławia. Dzięki niej możemy poznać historię Gottfrieda Linke, który zaczynając od małego warsztatu rzemieślniczego w Leśnicy stworzył potężny koncern Linke-Hofmann Werke AG, który był przed woj-



ną największym zakładem przemysłowym we Wrocławiu. Autor znakomicie łączy badania archiwalne z przystępnym stylem narracji, dzięki czemu zainteresuje ona zarówno miłośnika kolei, jak i kogoś chcącego poznać historię zakładu i rozwoju przemysłowego Wrocławia w XIX wieku. I chociaż przemysłowy Wrocław w tamtym okresie to nie tylko Linke-Hofmann Werke AG, to jednak spora część wrocławskich firm była związana z tym wiodącym producentem taboru kolejowego.

Najcenniejsze w książce Starczewskiego są materiały źródłowe. Publikacja to wynik kilku lat pracy badawczej i szczegółowych kwerend prowadzonych w polskich i niemieckich archiwach. Autor dotarł do bardzo różnych materiałów – są tu dokumenty firmowe i relacje prasowe, a także ponad 200 ilustracji, w tym wiele niepublikowanych wcześniej zdjęć i planów architektonicznych. To właśnie te materiały będą najcenniejsze dla każdego czytelnika, bo pozwalają niemal dotknąć przeszłości. I chociaż sam autor pisze, że przyjął punkt widzenia właścicie-



li i zarządu firmy, bo na to pozwalał materiał źródłowy, to nie znaczy wcale, że pomija całkowicie sprawy społeczne i pracownicze. Ostatni rozdział przybliża m.in. działanie zakładowej kasy chorych, szkół zawodowych czy kwestie mieszkaniowe i emerytalne pracowników.

"Od lokomotyw do czołgów" to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto chce interesuje się przemysłową historią Wrocławia. Tytuł jest nie przypadkowy. Fabryka produkująca lokomotywy i wagony kolejowe przetrwała dwie wojny światowe i podczas obydwu dostosowywała swoją produkcję do potrzeb militarnych, wytwarzając sprzęt wojenny – ciężkie ciągniki, samoloty, a nawet skomplikowane uzbrojenie w postaci rakiet V1 i V2.

Książka Starczewskiego to jednak przede wszystkim znakomicie napisana historia kolei, pozwalająca zrozumieć jak na przestrzeni niespełna 100 lat od pierwszego połączenia kolejowego na ziemiach śląskich stała się ona najważniejszym i najbardziej strategicznym zasobem w całej Europie. [wg]

-  facebook.com/przystanekd
-  linkedin.com/showcase/przystanekd
-  instagram.com/przystanekd
-  twitter.com/przystanekd
-  przystanekd.pl
-  odkryj.przystanekd.pl
-  blog.przystanekd.pl
-  czytanki.przystanekd.pl
-  facebook.com/zbiorkomd
-  facebook.com/zbiorkomda
-  twitter.com/zbiorkomd
-  linkedin.com/showcase/zbiorkomd
-  instagram.com/zbiorkomd
-  instagram.com/zbiorkomda
-  kolej.przystanekd.pl
-  zbiorkom.przystanekd.pl
-  facebook.com/smakidolnegoslaska
-  instagram.com/smakidolnegoslaska.blog
-  twitter.com/smakiblog
-  smaki.przystanekd.pl
-  smakidolnegoslaska.blog
-  facebook.com/institutdolnoslaski
-  linkedin.com/company/institutdolnoslaski
-  institutdolnoslaski.org
-  regionalista.org
-  patronite.pl/przystanekd
-  buycoffee.to/przystanekd
-  28 2130 0004 2001 0663 3879 0001



jem nad dworcem. blog

Na dworcu kolejowym lokal gastronomiczny zawsze się sprawdza. Czy to latem, czy zimą, wczesnym rankiem czy późnym popołudniem, w oczekiwaniu na pociąg czy po wyjściu zeń – zawsze mamy ochotę na kawę, herbatę, zimny napój lub drobną przekąskę. A jeśli jesteśmy miłośnikami kolei to nieraz mamy po prostu ochotę w takim lokalu posiedzieć i popatrzeć na pociągi...